2021

IZABELA KLOC

Poseł do Parlamentu Europejskiego

Śląski Tad

EKR GRUPA

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

Moja aktywność W Parlamencie Europejskim

KOMISJE I GRUPY

- Zasiadam w drugiej co do wielkości komisji - Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE). Z perspektywy Polski i Śląska jest to komisja o kluczowym znaczeniu, ponieważ odpowiada, m.in. za transformację energetyczną Unii Europejskiej.
- Uczestniczę w pracach Komisji Rozwoju Regionalnego.
- Pełnię funkcję wiceprzewodniczącej intergrupy powołanej w PE, aby wspierać i bronić chrześcijan na Bliskim Wschodzie.
- Biorę udział w pracy delegacji do spraw stosunków z państwami Azji Południowo-Wschodniej.
- Jestem delegatem na parlamentarny szczyt Unia Europejska - Afryka.

POSEŁ - SPRAWOZDAWCA

W procesie stanowienia prawa w Unii Europejskiej ważną role pełnią europosłowie-sprawozdawcy. Do ich zadań należy opiniowanie oraz przygotowanie poprawek do projektów aktów prawnych przygotowanych przez Komisję Europejską.

- Z ramienia Grupy EKR zostałam kontrsprawozdawcą w sprawie europejskiej strategii na rzecz surowców krytycznych.
- W komisji ITRE jestem sprawozdawcą opinii dotyczącej mechanizmu dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO_2 (CBAM).

INTERPELACJE

Jednym z podstawowych narzędzi pracy europosła są interpelacje, na które muszą odpowiedzieć unijne instytucje. W 2021 roku skierowałam pytania dotyczące, m.in.:

- Promocji laickości państwa.
- Przyszłości europejskiego łańcucha wartości stali.
- Włączenia aborcji do umowy o partnerstwie po wygaśnięciu umowy z Kotonu.
- Niedoboru półprzewodników.
- Europejskiego planu działania na rzecz demokracji.
- Polityki zeroemisyjnej Unii Europejskiej.
- Ryzyka zakłóceń zrównoważonych inwestycji w unijnym łańcuchu wartości aluminium.
- Możliwym przerwom w dostawie prądu we Francji.
- Strategii na rzecz energii z morskich źródeł odnawialnych.
- Migracji z Algierii i represji wobec mniejszości religijnych.

Oddaję w Państwa ręce podsumowanie mojej pracy w 2021 roku w Parlamencie Europejskim i nie tylko. Publikacja została podzielona na trzy sekcje tematyczne. W pierwszej skupiam się na mojej bezpośredniej aktywności, a przede wszystkim na konferencjach z cyklu Śląski Ład. Jestem pomysłodawcą tego projektu i ogromnie się cieszę, że udało się stworzyć nową przestrzeń do debaty o sprawach ważnych dla naszego regionu, Polski i Europy.

W drugiej części zapraszam do lektury artykułów, które opublikowałam w tym roku na swojej stronie internetowej. Część z nich została zamieszczona także w ogólnopolskich, regionalnych i branżowych portalach. Prezentuję publikacje, które najlepiej mieszczą się w tematycznym spektrum mojej aktywności w Unii Europejskiej.

Podsumowanie zamykają wywiady. Wybrałam rozmowy, które nie tylko podkreślają moje polityczne zainteresowania, ale także dobrze oddają ducha trudnych czasów, w których żyjemy.

Izabela Kloc

MATEUSZ MORAWIECKI,
Prezes Rady Ministrów

Polskie stanowisko w sprawie CBAM będzie zależne, m.in. od tego, czy będziemy mogli alokować środki z tego podatku na transformację krajowego przemysłu. Nie możemy się zgodzić, by Polska ponosiła nadmierne koszty związane z transformacją energetyczną.

IZABELA KLOC,
poseł do Parlamentu Europejskiego

Czy Unia Europejska ma na tyle silną pozycję, aby taki mechanizm zadziałał jako forma zachęty, a nawet nacisku na światowych partnerów, aby także u siebie wprowadzili normy i przepisy chroniące klimat?

ANNA MOSKWA,
minister Klimatu i Środowiska

Proponowane przez Komisję Europejską rozwiązanie, zmierzające do stopniowego wycofywania bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla, może osłabić konkurencyjność europejskiego przemysłu, jak również wpłynąć negatywnie na gospodarki państw członkowskich.

IV Konferencja Śląski Ład

CBAM nie jest mechanizmem zero-jedynkowym, dobrym albo złym

W komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii Parlamentu Europejskiego jestem sprawozdawcą opinii w sprawie mechanizmu dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO_2 (CBAM).

To jeden z ważniejszych instrumentów regulacyjnych, jakie Unia Europejska chce zastosować w celu utrzymania konkurencyjności unijnej gospodarki w dobie Europejskiego Zielonego Ładu. W Katowicach odbyła się IV Konferencja Programowa Śląski Ład, której tematem był CBAM.

Carbon Border Adjustment Mechanism należy do najgorętszych dyskutowanych tematów w Unii Europejskiej. Sam pomysł nie jest nowy. Rozmowy o wprowadzeniu specjalnego cła na produkty z importu, których wytworzenie powoduje emisję dwutlenku węgla, toczą się w Komisji Europejskiej od 2011 roku. W ostatnim czasie sprawy nabrały jednak tempa. CBAM jest jednym z elementów pakietu „Fit for 55", przygotowanego przez Komisję Europejską.

Radykalne regulacje klimatyczne mają wielu entuzjastów, ale pojawiają się też głosy krytyczne. Największy niepokój budzi pomysł, aby CBAM stopniowo zastępował system bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla (ETS).

PIOTR PYZIK,
podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych

Spółki Skarbu Państwa nie produkują surowej stali, ale są producentami wyrobów hutniczych, jak np. Grupa Węglokoks, czy nawozów sztucznych jak Grupa Azoty. Wprowadzenie tej daniny miałoby z pewnością istotny, pozytywny wpływ na ich pozycję konkurencyjną.

PROF. RYSZARD LEGUTKO,
poseł do Parlamentu Europejskiego,
współprzewodniczący Grupy EKR

W mediach CBAM funkcjonuje pod uproszczoną, ale trafną nazwą „podatku" lub „cła" od śladu węglowego. Jedni wiążą z tym mechanizmem ogromne nadzieje, inni przestrzegają przed jego katastrofalnym wpływem na unijną i globalną gospodarkę. Prawda leży zapewne gdzieś po środku.

ALEXANDR VONDRA,
poseł do Parlamentu Europejskiego (Czechy)

Czy CBAM wywoła globalną wojnę handlową? To jest kluczowe pytanie, które powinniśmy skierować do Komisji Europejskiej. Ze względu na uwarunkowania energetyczne i gospodarcze zwłaszcza w Polsce i Czechach musimy jak najszybciej poznać odpowiedź.

ADAM GAWĘDA, poseł na Sejm RP, przewodniczący sejmowej podkomisji ds. sprawiedliwej transformacji

Nie możemy pomijać warunków zewnętrznych, które wpłyną na realizację takich mechanizmów jak CBAM. W Niemczech do rządu weszli Zieloni, którzy w kampanii wyborczej złożyli szereg klimatycznych deklaracji, z których zapewne zechcą się wywiązać.

DOMINIK KOLORZ, przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność"

Biorąc pod uwagę obecne uwarunkowania w Unii Europejskiej myślę, że ten podatek nie jest najlepszym rozwiązaniem. Szansą dla europejskiej i polskiej gospodarki jest głęboka reforma systemu uprawnień do emisji dwutlenku węgla (ETS).

TOMASZ HERYSZEK, prezes Węglokoksu S.A.

Z wielką nadzieją patrzymy na mechanizm CBAM, który może spowodować, że w Europie odrodzi się przemysł maszynowy, stalowy, przetwórczy, dający nie tylko wpływy do budżetów lokalnych i regionalnych, ale również generujący miejsca pracy.

PROF. ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI,
poseł do Parlamentu Europejskiego

Mówimy na razie o projekcie Komisji Europejskiej. Ostateczny kształt tej regulacji będzie zależał od pozostałych unijnych instytucji, w tym Parlamentu Europejskiego, który zazwyczaj - jeśli chodzi o kwestie klimatyczne - zaostrza warunki. Negocjacje potrwają długo i nie będą łatwe.

VICENTE HURTADO ROA,
Szef Sekcji w Dyrekcji Generalnej Podatków i Unii Celnej KE

CBAM w latach 2023-25 byłby ograniczony do kilku sektorów. Po 2026 r. możliwe będzie jego rozszerzenie i rozłożenie na 10 lat odchodzenie od darmowych uprawnień do emisji dwutlenku węgla.

TOMASZ ROGALA, prezes Polskiej Grupy Górniczej S.A.

Z porównania struktury miksu energetycznego Polski z miksami innych państw odchodzących od węgla w Europie wynika, że nasze starania są od 1,5 do 5 razy większe od krajów, które są od nas zamożniejsze.

Prezentacje naukowe na temat CBAM przygotowali:

PROF. KRZYSZTOF STAŃCZYK z Głównego Instytutu Górnictwa

PROF. TOMASZ INGRAM i **DR MARCIN BARON** z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

CBAM rozwiązuje jedną kwestię, ale otwiera inne

W tydzień po konferencji Śląski Ład, podczas której debatowaliśmy w Katowicach na temat unijnego cła od śladu węglowego, podobną dyskusję zorganizowaliśmy w Brukseli.

Konferencja współorganizowana przez Bussines & Science Poland oraz grupę EKR nosiła tytuł „CBAM i konkurencyjność: misja niemożliwa?" Rozpoczęłam debatę jako sprawozdawca opinii Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE) w sprawie CBAM.

- Szacowany rachunek transformacji energetycznej w Polsce może wynieść 240 mld euro do 2030 roku. I to nie jest błahostka, jak mogliby sobie wyobrażać niektórzy uczestnicy protestów klimatycznych. Propozycja Komisji Europejskiej w sprawie CBAM rozwiązuje jedną kwestię, ale otwiera inne.

Pytanie, które musimy sobie zadać, brzmi: czy jesteśmy na to gotowi? Czy każde państwo członkowskie i każdy region Unii Europejskiej ma równe szanse? Zauważmy ogromne różnice w wynikach gospodarczych w całej Europie. W 2019 r. prawie 55% unijnego PKB zostało wytworzone przez trzy państwa: Niemcy, Francję i Włochy. Dziesięć państw członkowskich wniosło mniej niż 1% całkowitego PKB. Polska wniosła wkład 3,8%.

W konferencji wzięli także udział:

DR PETER BOTSCHEK, dyrektor ds. polityki przemysłowej i konkurencyjności Europejskiej Rady Przemysłu Chemicznego CEFIC:
Sektor chemiczny widzi dobre intencje, stojące za propozycją, ale dostrzega również ograniczenia, zwłaszcza w odniesieniu do łańcucha dostaw i emisji pośrednich.

CILLIAN O'DONOGHUE, dyrektor ds. Energii i Zmian Klimatycznych EUROMETAUX (Europejskie Stowarzyszenie Metali Nieżelaznych):
CBAM był przedstawiany jako alternatywa dla istniejących środków zapobiegania ucieczce emisji, bez realnego rozwiązania kwestii eksportu.

PROF. KARSTEN NEUHOFF, kierownik Wydziału Polityki Klimatycznej w Niemieckim Instytucie Badań Gospodarczych:
UE nie powinna pozwolić na opóźnienie wdrożenia CBAM i wydłużanie okresu darmowych uprawnień, bo prowadziłoby to do opóźniania inwestycji w neutralność klimatyczną i recykling.

TOMASZ WŁOSTOWSKI, Bussines & Science Poland:
Komisja Europejska zdaje się nie doceniać zagrożenia dla europejskiego przemysłu, wynikającego z potencjalnej utraty darmowych uprawnień.

Dzięki konferencjom z cyklu Śląski Ład transformacja energetyczna staje się procesem bardziej zrozumiałym, a potrzeby naszego regionu są mocniej akcentowane i dostrzegane w Warszawie oraz Brukseli.

III Konferencja Śląski Ład

Nie ma ważniejszych spraw niż bezpieczeństwo energetyczne

Premier Mateusz Morawiecki wlał w serca uczestników konferencji sporo optymizmu. Na pytanie, czy Śląsk zostanie energetycznym zagłębiem Polski odpowiedział twierdząco i zapowiedział, że w naszym regionie rozegra się przełom związany z transformacją energetyczną i gospodarczą Polski. Kadri Simson, unijna komisarz ds. Energii przekonywała, że Zielony Ład nie będzie miał negatywnego wpływu na bezpieczeństwo energetyczne Polski i Śląska. Co nie oznacza, że nie czeka nas ogromny wysiłek organizacyjny i gigantyczne wydatki, w których poniesieniu - jak deklarowała komisarz Simson - pomoże nam Unia Europejska.

Nie wszyscy uczestnicy konferencji podzielili ten optymizm. W debacie wziął też udział Camille Veyres, członek Rady Naukowej francuskiej organizacji Climate Realists (realiści klimatyczni). Wygłosił ciekawy, a dla niektórych zapewne kontrowersyjny wykład na temat efektu cieplarnianego, którego głównym winowajcą - zdaniem naukowca - wcale nie jest działalność człowieka.

MATEUSZ MORAWIECKI,

Prezes Rady Ministrów

Miną jeszcze długie lata, zanim górnicze windy przestaną zjeżdżać pod ziemię, bo wiemy, że to proces rozłożony na dziesięciolecia. Ale właśnie te lata, te dekady są po to, żeby na Śląsku pojawiła się nowa infrastruktura przemysłowa i energetyczna. Pewnie kolejne pokolenia Ślązaków będą częściej wjeżdżać windami do góry na wysokie wieżowce.

KADRI SIMSON,

komisarz ds. Energii Komisji Europejskiej

Jesteśmy na progu ogromnej transformacji i wspólna wizja przyszłości napawa optymizmem, ale to nie znaczy, że powinniśmy być zadowoleni. Ryzyko zawsze istnieje. Przekształcenie obecnego systemu oznacza radzenie sobie ze starymi zagrożeniami i napotykanie po drodze nowych. Regiony o kręgosłupie przemysłowym, takie jak Śląsk, są dobrze przygotowane do wykorzystania swojej wiedzy, gospodarki i potencjału, aby przejść z tradycyjnej energii na czystą.

CHRISTOPHER TODD, szef Wydziału ds. Polski w Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Regionalnej Komisji Europejskiej

Budżet Unii Europejskiej będzie faworyzował inwestycje, które wpisują się w Zielony Ład, ale trzeba pamiętać, że sprawiedliwa transformacja to nie tylko energia. Jej głównym celem jest wyrównywanie różnic społecznych i gospodarczych. Służą temu środki unijne skierowane, m.in. na zmianę profilu zawodowego pracowników dotkniętych transformacją. Jednym z największych beneficjentów tych środków będzie Górny Śląsk.

ADAM GUIBOURGÉ-CZETWERTYŃSKI, podsekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska

Podstawą polskiego miksu energetycznego w przyszłości będzie energia jądrowa, która zapewni bezpieczny, stabilny i przewidywalny cenowo prąd dla naszej gospodarki.

KRZYSZTOF SENGER, Zarząd Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza, dyrektor zarządzający BGK

Trójmorze jest obecnie najszybciej rozwijającym się regionem na świecie i musimy dobrze wykorzystać ten potencjał. Swoją aktywność inwestycyjną Fundusz koncentruje na trzech obszarach: transport, infrastruktura transportowa i energetyczna.

ADAM GAWĘDA, poseł na Sejm RP

Podpisanie umowy społecznej w sprawie transformacji górnictwa jest historycznym wydarzeniem. Dysponując czasem do 2049 roku i środkami finansowym, płynącymi na ogromna skalę z funduszu odbudowy, możemy przeprowadzić w sposób odpowiedzialny proces transformacji energetycznej. '

TOMASZ HERYSZEK, prezes Węglokoksu S.A.

Produkcja stali w Unii Europejskiej wyniosła w ubiegłym roku około 150 mln ton, a w Chinach przekroczyła miliard. Myśląc jedynie o czystej energii i redukcji emisji dwutlenku węgla umyka nam poważny problem słabnącej konkurencyjności unijnej gospodarki.

PROF. STANISŁAW PRUSEK, dyrektor Głównego Instytutu Górnictwa

Aktualnie w Głównym Instytucie Górnictwa realizujemy dwa projekty badawcze: pierwszy, którego głównym celem jest poprawa efektywności rewitalizacji terenów zdegradowanych działalnością górniczą, a drugi dotyczy zagospodarowania metanu zawartego w powietrzu wentylacyjnym.

PROF. RYSZARD LEGUTKO,

współprzewodniczący Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim

Unijna polityka klimatyczna budzi sporo nadziei i oczekiwań, ale także coraz więcej obaw. Najmocniej słychać je właśnie na Górnym Śląsku. Koszty modernizacji energetycznej są tutaj ogromne i trudne do policzenia, ponieważ proces ten obejmie wszystkie dziedziny życia i gospodarki. W każdym razie mówimy o setkach miliardów złotych. Odpowiedź Unii Europejskiej powinna być co najmniej adekwatna do ceny, jaką Śląsk zapłaci za Zielony Ład.

JACEK SASIN,

wicepremier i minister Aktywów Państwowych

Kolejne decyzje zapadające w Unii Europejskiej przyspieszają proces Zielonego Ładu. Stawia to przed nami ogromne wyzwania. W Ministerstwie Aktywów Państwowych przygotowaliśmy cały plan transformacji energetycznej. Rząd jest zdeterminowany, aby uruchomić programy inwestycyjne nie tylko w obszarze energetyki. To jest wielkie wyzwanie dla MAP, by umiejętnie wykorzystać spółki Skarbu Państwa dla wzmocnienia procesów inwestycyjnych na Śląsku.

ADAM GORSZANÓW, manager, ekspert ds. energetyczno-surowcowych

Należy wdrożyć model zarządzania transformacją w zakresie odzyskiwania terenów poprzemysłowych. Wykorzystajmy w tym zakresie przykłady z krajów unijnych, gdzie powołano instytucje, których zadaniem było kompleksowe zagospodarowanie tychże terenów.

SEBASTIAN GOLA, prezes Tauron Wytwarzanie S.A.

Pomimo rozwoju energetyki odnawialnej i technologii bardzo nisko emisyjnych musimy pamiętać, że nadal gwarancją, swego rodzaju energetycznym kręgosłupem, będą duże elektrownie opalane węglem kamiennym bądź to - w okresie przejściowym - gazem ziemnym.

MARIUSZ WIELKOPOLAN, wiceprezes JSW Innowacje S.A.

Chcemy i potrafimy wykorzystać tereny pogórnicze w rozwoju gospodarki. Przykładem może być wdrożeniowa koncepcja zagospodarowania hałd, opracowana, m.in. przez JSW Innowacje. Jednym z jej elementów jest budowa na hałdach wielkich farm fotowoltaicznych.

CAMILLE VEYRES, Rada Naukowa organizacji Climate Realists

Racjonalnie myślący ludzie muszą przeciwstawić się fanatyzmowi klimatycznemu, który nie jest oparty na nauce. Na skutek Zielonego Ładu Europa może stać się chińską kolonią.

MATEUSZ MORAWIECKI,

Prezes Rady Ministrów

- Sprawiedliwa transformacja to taka, która dokonuje głębokich przekształceń w przemyśle, gospodarce, inwestycjach, finansach, ale z drugiej strony pozwala ludziom się do nich zaadoptować. I stąd będziemy konsekwentnie walczyć o Górny Śląsk. W ramach unijnego finansowania do Polski trafi 250 mld zł na transformację energetyczną. Ogromna część tych środków jest dedykowana Górnemu Śląskowi i Zagłębiu.

IZABELA KLOC,

poseł do Parlamentu Europejskiego ze Śląska

- Podczas naszej debaty padło zbyt wiele ważnych słów, żeby nie było ciągu dalszego konferencji. Chciałabym nadać naszym obradom trwalszy wymiar i zaproponować think tank Śląski Ład, który stałby się bankiem dobrych pomysłów dla naszego regionu w dobie transformacji energetycznej. To musi być skuteczne, medialno-promocyjne narzędzie, które w przystępny sposób opowie mieszkańcom o szansach i zagrożeniach związanych z przemianami.

II Konferencja Śląski Ład

Powstaje bank dobrych pomysłów dla naszego regionu

Pandemia nie przeszkodziła w organizacji drugiej konferencji Śląski Ład. Debata odbyła się bez udziału publiczności, a większość uczestników zabrała głos online. Do wyjątków należał Premier Mateusz Morawiecki, który osobiście pojawił się w naszym studio transmisyjnym.

Jastrzębska Spółka Węglowa była współorganizatorem ważnej dla naszego regionu konferencji.

Śląski Ład

Powstaje bank dobrych pomysłów dla naszego regionu.

JSWSA

WĘGLOKOKS

Tak konferencję relacjonowały media (fragment publikacji, która ukazała się w gazecie „Nasze Jastrzębie"):

Takiej burzy mózgów na temat transformacji energetycznej województwa śląskiego jeszcze nie było. Na zaproszenie europosłów Ryszarda Legutko i Izabeli Kloc z Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w konferencji Śląski Ład wzięli udział: premier Mateusz Morawiecki, unijna komisarz Kadri Simson, ministrowie, parlamentarzyści, prezesi spółek energetycznych oraz eksperci. Za wirtualnym stołem narodziły się realne pomysły. Wśród nich jest propozycja utworzenia think tanku, który stworzyłby zaplecze eksperckie oraz informacyjne dla procesów modernizacyjnych naszego regionu.

Polityka klimatyczna jest najdroższym i najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem w historii Unii Europejskiej. Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans często podkreśla, że Zielony Ład powiedzie się wszędzie albo nigdzie. Oznacza to, że los flagowego okrętu Brukseli zależy głównie od Polski, która ma największe, obiektywne i niezawinione trudności z transformacją energetyczną. Z kolei na naszym, krajowym gruncie sukces polityki klimatycznej zależy w zasadzie tylko od jednego czynnika: czy z tym wyzwaniem poradzi sobie Śląsk? Świadomość, że nasz region jest kluczem do sukcesu bądź porażki europejskiego Green Dealu, nie powinna nas przytłaczać. To naturalne, że transformacja energetyczna budzi w województwie śląskim wiele nadziei, ale jeszcze więcej obaw. Dlatego tak ważny jest precyzyjny plan działania. Skuteczność procesom modernizacyjnym może zapewnić nie tylko odpowiednie finansowanie, ale także koordynacja wszystkich działań realizowanych na poziomach: lokalnym, regionalnym, państwowym i europejskim. Zaangażować się muszą politycy, naukowcy, samorządowcy, związkowcy, przedsiębiorcy, media, generalnie wszystkie środowiska, które mogą się różnić pod wieloma względami, ale mianownik muszą mieć wspólny: dobra i bezpieczna przyszłość dla naszego regionu. Jak przejść od słów do czynów po części odpowiedziała konferencja Śląski Ład. Debatowano o kreowaniu rozwiązań wspomagających transformację energetyczną oraz sprawiedliwe przemiany społeczne.

KADRI SIMSON,

komisarz ds. Energii Komisji Europejskiej

- Śląsk brzmi jak wyzwanie. Wiemy, że górnictwo to nie tylko gospodarka i technologia, ale część waszej tradycji i spuścizny. Musimy zrozumieć, jak działać i co robić? Sprawiedliwa transformacja to nie hasło dla Komisji Europejskiej, ale kierunkowskaz: jak być najbliżej rzeczywistych spraw. Staramy się wsłuchiwać w głosy prezydentów, burmistrzów, wójtów, czyli wszystkich władz samorządowych, by dostosować ofertę do ich potrzeb. Wszystkie regiony muszą być na równi traktowane, choć wyzwania są odmienne.

PROF. RYSZARD LEGUTKO,

współprzewodniczący Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim

- Jeśli transformacja energetyczna ma być sprawiedliwa i zrównoważona, Ślązacy muszą wiedzieć, że nie stracą na likwidacji górnictwa. Na razie się na to nie zanosi. Kwoty zapowiadane w ramach unijnych środków na transformację energetyczną nie równoważą olbrzymich kosztów likwidacji górnictwa - zarówno społecznych jak i gospodarczych. Trzeba też pamiętać, że branża węglowa to na Śląsku nie tylko pieniądze, ale także etos i symbol regionalnej tożsamości.

MICHAŁ KURTYKA, minister Klimatu i Środowiska

Pragnę przypomnieć, że właśnie w Katowicach w czasie szczytu klimatycznego pojawiła się szerzej idea sprawiedliwej transformacji. Ona będzie miała sens, jeśli będzie przekładała się na podnoszenie jakości życia Polaków. W ciągu najbliższych lat będziemy musieli zagospodarować dwa, a może nawet trzy razy więcej środków niż dotychczas. To dotyczy szczególnie Śląska, który ma ogromny potencjał. To właśnie na barkach tego przemysłowego regionu leży najlepsze wykorzystanie tych środków.

ARTUR SOBOŃ, wiceminister Aktywów Państwowych

Umowa, nad którą pracujemy ze stroną społeczną, obejmie nie tylko Polską Grupę Górniczą, ale wszystkie krajowe spółki wydobywcze. Nasze nieoficjalne i robocze rozmowy z Komisją Europejską wskazują, że wszystkim nam zależy, aby transformacja energetyczna była rozłożona w czasie, sprawiedliwa, uzgodniona społecznie, zaplanowana i aby w miejscowościach szczególnie dotkniętych skutkami likwidacji górnictwa budować nowy potencjał wykorzystując w tym zakresie wszystkie możliwe instrumenty finansowe.

ADAM GAWĘDA, poseł i były wiceminister MAP

Jeśli mówimy o Zielonym Ładzie, to wszystkim przychodzi na myśl wykorzystanie energii wiatru, słońca, czy też ziemi. Wiemy doskonale, że te źródła są niestabilne i często dochodzi do sytuacji, że nasze konwencjonalne bloki energetyczne są podstawowym źródłem energii. Ich udział w procesie wytwarzania energii to model, który funkcjonuje na całym świecie i który wszedł na poziom wykorzystania gospodarczego. Z węgla można produkować wiele bardzo ciekawych produktów - głównie w obszarze chemii i energii.

TOMASZ HERYSZEK, prezes Węglokoksu S.A.

Jest kilka czynników, z którymi sektor hutniczy musi się zmierzyć, by dostosować się do Zielonego Ładu. By móc za kilka lat powiedzieć, że wykorzystano wszelkie szanse i fundusze, by ten przemysł unowocześnić i uelastycznić. Na europejskim rynku przemysł hutniczy jest w gorszej sytuacji, jeśli chodzi o konkurencyjność, niż gdzie indziej na świecie, bo doliczane są, m.in. koszty śladu węglowego i ETS. Musimy jako kraj, też jako spółka Węglokoks, traktować ten segment niezmiernie poważnie.

WŁODZIMIERZ HEREŹNIAK, prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej

Jako spółka intensywnie pracujemy nad wykorzystaniem naszych możliwości przy produkcji wodoru. Nie będę mówił, że jesteśmy w stanie zaspokoić zapotrzebowania na wodór w większej skali, ale są to ilości, które mogłyby zasilić cały transport autobusowy na Śląsku i w Zagłębiu. W całym regionie obecnie kursuje ok. 1,5 tys. autobusów. Mniej niż 10 proc. wykorzystuje paliwa alternatywne. W gazie koksowniczym, który powstaje w koksowniach Grupy JSW, zawartość wodoru waha się od 55 do 58 proc.

DARIUSZ NIEMIEC, prezes Tauronu Wytwarzanie S.A.

Struktura wytwarzania energii pokazuje, jakie jednostki powinniśmy mieć zainstalowane w sieci. Wciąż niezbędne są jednostki sterowalne oparte o paliwa kopalne. Ich liczba powinna być dopasowana do utrzymania bezpieczeństwa energetycznego, tak by ciągłość dostaw była zachowana. Oczywiście takie stwierdzenie jest prawdziwe do momentu, gdy pojawi się nowa technologia. Mam tu na myśli magazynowanie energii na dużą skalę. Taka technologia na pewno nie zostanie opracowana w najbliższym czasie.

TOMASZ ROGALA, prezes Polskiej Grupy Górniczej S.A.

Słyszymy o szybkiej dekarbonizacji, która oznacza po prostu szybkie zamknięcie kopalń. Zastanówmy się, co to oznacza dla rynku pracy. Są gminy i powiaty, w których nadal głównym pracodawcą są kopalnie i podmioty z nimi powiązane. Zamknięcie kopalń oznacza tam zwiększenie bezrobocia z jednocyfrowego do dwucyfrowego. Górnictwo dostarcza gotówkę do górniczych rodzin, w sumie około 2 mld zł rocznie. Czy firmy, które powstaną w miejsce kopalń, zdołają zapełnić tę lukę?

ADAM GORSZANÓW, menedżer, współautor projektu operatora rewitalizacji

Obecne modele działań rozwojowych są nieskuteczne i niespójne, zaś efekty dalekie od oczekiwań. Brak jest spójnej, regionalnej wizji w zakresie gospodarowania zasobami terenów zdegradowanych. Skutkiem tego jest wysoki udział terenów zdegradowanych, które utraciły wartości użytkowe i stanowią zagrożenie środowiskowe.

PROF. WOJCIECH MYŚLECKI, ekspert problemów geopolitycznych

Jednym z największych problemów województwa śląskiego w dobie transformacji jest depopulacja. Od roku 2000 do 2018 liczba ludności spadła aż o 4,7 proc. Niekorzystnie wygląda także stosunek ludzi w wieku przedprodukcyjny do poprodukcyjnym. Ta proporcja wynosi 100 do 132. Trzecim alarmującym sygnałem jest spadek udziału śląskiego PKB w krajowej gospodarce. W 2004 roku wynosił on 13,75 proc., teraz jest na poziomie 12,31 proc. Z punktu widzenia transformacji i modernizacji te wskaźniki są bardzo niekorzystne.

Obszary górnicze nie są dla nas historycznym balastem, ale gospodarczym atutem, który można dobrze wykorzystać dla zrównoważonego rozwoju regionu. Ten projekt idealnie wpisuje się w rządowy Program dla Śląska oraz unijną politykę klimatyczną. W Parlamencie Europejskim potrzebujemy właśnie takich, mocnych argumentów, aby skutecznie walczyć o polskie i śląskie sprawy. W Polsce nie możemy sobie pozwolić na to, aby z polityki klimatycznej robić temat tabu. Zbyt wiele mamy tutaj do wygrania, ale sporo też możemy stracić. Musimy działać według zasady: liczmy na najlepsze, ale bądźmy gotowi na najgorsze. Śląski Ład niech stanie się synonimem przekonania, że my w naszym regionie robimy swoje i robimy to dobrze.

I Konferencja Śląski Ład

Tereny pogórnicze to nie balast, ale kapitał

Trzy duże spółki z udziałem Skarbu Państwa, Węglokoks, JSW Innowacje i Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, podpisały porozumienie w zakresie rewitalizacji terenów poprzemysłowych w województwie śląskim. Jednym z głównych założeń umowy jest powołanie specjalistycznego podmiotu, który zajmie się kompleksowym zagospodarowaniem zdegradowanych przez przemysł terenów. Będzie to połączenie możliwości kapitałowych, organizacyjnych i kompetencyjnych jednych z największych i najważniejszych przedsiębiorstw w województwie śląskim, w których wiodącą rolę odgrywa Skarb Państwa. Przedsięwzięcie wpisuje się w założenia Programu dla Śląska. Zdegradowane przez przemysł tereny to obecnie prawie 7 tysięcy hektarów w samym tylko województwie śląskim. Zajmują około 5,5 procent powierzchni i często zlokalizowane są w atrakcyjnych z perspektywy prowadzenia biznesu miejscach. Mogłyby też stać się obszarem skutecznej aktywizacji gospodarczej całego regionu.

Tereny zdegradowane

7000 hektarów

w samym tylko województwie śląskim

5,5 procent

powierzchni regionu

Rodzinne

W organizację tradycyjnego pikniku rodzinnego w tym roku włączyła się grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim. EKR przygotował panel dyskusyjny na temat sytuacji rodziny we współczesnym świecie. Przez całą imprezę nad Śląskim Ogrodem Botanicznym w Mikołowie wisiały ciężkie, deszczowe chmury. Lunęło dopiero w kilka minut po zakończeniu pikniku.

pożegnanie lata

Sierpień i wrzesień to najlepszy czas dla plenerowych biesiad, festynów i imprez dożynkowych. W powiecie mikołowskim ten cykl tradycyjnie zamyka Piknik Rodzinny, organizowany w Śląskim Ogrodzie Botanicznym przez Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji Ziemi Mikołowskiej. Imprezie zawsze towarzyszy przegląd regionalnej twórczości artystycznej, koncerty zespołów, zabawy dla dzieci i spotkania z ciekawymi ludzi. Z roku na rok rośnie ranga i renoma pikniku. W pierwszej edycji wzięli w nim udział głównie mieszkańcy powiatu mikołowskiego. W tym roku nazwę imprezy rozszerzono na Europejski Piknik Rodzinny, a goście przyjechali, m.in. z Jastrzębia-Zdroju, Pszczyny, Wodzisławia, Bytomia, Mysłowic, a nawet z Warszawy i Brukseli. Wszystko za sprawą Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim. EKR przygotował panel dyskusyjny: „Rodzina przyszłością Europy". Wzięli w nim udział: Ewa Gawęda - Senator RP, Agnieszka Jackowska - pedagog i doradca rodzin-

ny, Marek Grabowski - socjolog i Prezes Fundacji Mama i Tata oraz prowadzący debatę Dariusz Domański - Śląski Wicekurator Oświaty.

Dyskutanci prezentowali swoje poglądy z różnych zawodowych i życiowych perspektyw. Wnioski płynące z ich przemyśleń miały jednak ważny, wspólny mianownik: Europa musi powrócić do swoich korzeni cywilizacyjnych i kulturowych. Nie możemy budować wspólnoty bez fundamentów, a naszym priorytetem zawsze będzie silna i szczęśliwa rodzina.

Na scenie wystąpiły zespoły folklorystyczne „Szarotki" i „Jaśkowiczanie" oraz - w charakterze gwiazdy wieczoru - Universe. Uczestnicy przybyli na piknik całymi rodzinami, a dla najmłodszych przygotowano szereg atrakcji i zabaw. Imprezie towarzyszył kiermasz zdrowej żywności. Stoisko informacyjne o realizowanych programach ekologicznych uruchomił także Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Piknik objął patronatem premier Mateusz Morawiecki. W jego imieniu, do Mikołowa przyjechał wojewoda śląski Jarosław Wieczorek.

Moje poprawki w sprawie krytycznych zostały uwzgl

surowców ędnione

Parlament Europejski głosował nad raportem na temat surowców krytycznych. Odrzucono żądania Zielonych, aby wprowadzić nowe kryteria oceny surowców oparte na założeniach Zielonego Ładu.

To dobra informacja dla Polski, a zwłaszcza dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej, która jest największym producentem węgla koksowego w Europie. Z ramienia Europejskich Konserwatystów i Reformatorów byłam kontrsprawozdawcą raportu na temat surowców krytycznych. Zaapelowałam do europosłów z innych grup, aby oceniali przydatność węgla koksowego w szerszym, globalnym kontekście. Coraz więcej krajów na świecie ogłasza swoje programy klimatyczne i kładzie nacisk na rozwój energetyki odnawialnej. Oznacza to wzrost popytu na surowce krytyczne, w tym węgiel koksowy, który jest niezbędny, m.in. do produkcji stali.

Zapytałam Komisję Europejską o przyszłość europejskiego łańcucha wartości stali. Dla Polski, a zwłaszcza dla Śląska jest to ważna sprawa, ponieważ dotyczy roli węgla koksowego w modernizującej się unijnej gospodarce. Największym w Europie producentem tego surowca jest Jastrzębska Spółka Węglowa.

W planie działania w zakresie technologii żelaza i stali Międzynarodowa Agencja Energetyczna zakłada, że transformacja energetyczna sektora stali zostanie przeprowadzona częściowo przez zastosowanie technologii wychwytywania, wykorzystania i składowania dwutlenku węgla. Popyt na węgiel koksowy będzie się zatem stopniowo zmniejszał, ale tylko do pewnego punktu. Fakt, że produkcja w UE odpowiada około 25% całkowitego unijnego popytu, pokazuje dużą zależność unijnego sektora stali od importu z państw trzecich.

Węgiel koksowy jest niezbędnym surowcem dla produkcji stali, a bez niego przejście na gospodarkę neutralną dla klimatu byłoby niemożliwe. W aktualizowanym co trzy lata wykazie surowców krytycznych określono, które surowce mają duże znaczenie gospodarcze i wiążą się ze znacznym ryzykiem dotyczącym dostaw. Dlatego priorytetem powinno być zwiększenie unijnej produkcji węgla koksowego, surowca wykorzystywanego wyłącznie w metalurgii. Najwyraźniej jednak węgiel koksowy pada ofiarą nomenklatury i ogólnej niechęci do węgla (termicznego), co przekłada się bezpośrednio na ograniczenie dostępu do finansowania, zarówno z rynku kapitałowego, jak i z funduszy UE.

Czy Komisja planuje podjąć działania w celu zaradzenia tej sytuacji, czy też UE zmierza ku całkowitemu uzależnieniu od importu węgla koksowego?

Odpowiedź udzielona przez komisarza **Thierry'ego Bretona** w imieniu Komisji Europejskiej:

Komisja uznaje zasadniczą rolę, jaką węgiel koksowy odgrywa w procesie transformacji przemysłu stalowego w kierunku gospodarki neutralnej dla klimatu. Produkty uboczne węgla koksowego odgrywają również ważną rolę w produkcji elektrod baterii, włókien węglowych, wodoru i wielu innych chemikaliów. Komisja zdaje sobie sprawę z dużej zależności UE od przywozu tego krytycznego surowca. Węgiel koksowy umieszczono - na podstawie oceny ryzyka związanego z zaopatrzeniem i znaczenia gospodarczego - w unijnym wykazie surowców krytycznych w latach 2014, 2017 i 2020.

W zaktualizowanej strategii przemysłowej UE przypomniano o potrzebie zajęcia się strategicznymi zależnościami gospodarki UE, w tym w odniesieniu do niektórych surowców, i przedstawiono informacje na temat działań podejmowanych w celu zwiększenia odporności i zrównoważoności w ramach planu działania UE w sprawie surowców krytycznych. W nadchodzących latach światowy popyt na surowce krytyczne będzie nadal rosnąć. UE powinna więc zmobilizować swój wewnętrzny potencjał zarówno w odniesieniu do surowców pierwotnych, jak i wtórnych.

W planie działania zachęcono państwa członkowskie do identyfikowania projektów z zakresu wydobywania i przetwarzania surowców krytycznych, potrzeb inwestycyjnych w tym zakresie i związanych z nimi możliwości finansowania w UE, przy priorytetowym traktowaniu regionów górniczych. Ponadto platforma ds. zrównoważonego finansowania, będąca grupą ekspertów Komisji, jest w trakcie opracowywania kryteriów dla sektora górnictwa, sektora wydobywczego i sektora przetwórczego na potrzeby taksonomii UE.

Bruksela szykuje kolejny bat na najuboższych Europejczyków

Komisja Europejska chce rozszerzyć system handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla (ETS) na budownictwo i transport drogowy. W konsekwencji zdrożeje eksploatacja mieszkań i samochodów. Frans Timmermans zapowiada utworzenie mechanizmu ochronnego dla najbiedniejszych gospodarstw domowych, ale nie ma powodu aby mu wierzyć.

W ostatnim czasie w rekordowym tempie rośnie cena uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Aby mieć pieniądze na opłaty, przedsiębiorstwa z branż energochłonnych tną inne wydatki i ograniczają inwestycje. System ETS miał poprowadzić unijną gospodarkę do neutralności klimatycznej, ale stał się hamulcem tego procesu, ponieważ firmy nie mają pieniędzy na kosztowną, „zieloną" modernizację. Majowe przebicie psychologicznej bariery 50 euro za tonę CO_2 zapowiada rosnący, długofalowy trend. Zdaniem agencji Bloomberg jeszcze w tym roku przekroczony zostanie próg 75 euro. Takie tempo wzrostu cen jest niepokojące i niezrozumiałe. Przed wybuchem pandemii uprawnienia kosztowały około 25 euro. Od tamtego czasu zmalało zapotrzebowanie na energię, a cena uprawnień do emisji wzrosła dwukrotnie.

RODZI TO OCZYWISTE PYTANIE, CZY ABY SPEKULANCI NIE PRZEJĘLI KONTROLI NAD NAJWAŻNIEJSZYM MECHANIZMEM FINANSOWYM UNIJNEJ POLITYKI KLIMATYCZNEJ?

Wypowiedzi Fransa Timmermans, wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej odpowiedzialnego za Zielony Ład, nie uspokajają sytuacji.

- To rynek i powinniśmy bardzo, bardzo uważać, aby nie interweniować, ponieważ stworzyłoby to cenę nierynkową, a to całkowicie podważyłoby wiarygodność systemu handlu uprawnieniami do emisji - cytuje **Timmermansa** biuletyn **Politico Pro**.

Systemem ETS objęte są energochłonne branże przemysłowe, które odpowiadają za około 40 proc. całkowitej emisji dwutlenku węgla w Unii Europejskiej. Reszta przypada, m.in. na transport drogowy i budownictwo. Na tych gałęziach gospodarki chce teraz położyć rękę Komisja Europejska.

NIE SĄ JESZCZE ZNANE SZCZEGÓŁY ROZSZERZENIA MECHANIZMU ETS, ALE JEDNO JEST PEWNE - ZAPŁACĄ ZA TO KLIENCI KOŃCOWI, CZYLI KIEROWCY I WŁAŚCICIELE DOMÓW.

Podniesienie unijnych ambicji klimatycznych w tych wrażliwych społecznie branżach szczególnie dotknie uboższe kraje członkowskie, do których wciąż zalicza się Polska. Nikt nie polemizuje z faktem, że niska sprawność energetyczna budynków mieszkaniowych odpowiada za 36 proc. emisji dwutlenku węgla w Unii Europejskiej. Krajom członkowskim zależy, aby zmienić tę sytuację, bo chodzi o korzyści ekonomiczne, ekologiczne i estetyczne. Na przykład Polska stawia na rządowe programy zachęcające do termomodernizacji budynków i wymiany źródeł ciepła.

BRUKSELA CHCE JEDNAK ROZWIĄZAĆ PROBLEM W JEDYNY, ZNANY SOBIE SPOSÓB, CZYLI POPRZEZ SYSTEM LIMITÓW I PŁATNYCH REGLAMENTACJI.

Komisja Europejska zapowiada, że systemowi ETS towarzyszyć będzie cały pakiet osłonowy dla najuboższych gospodarstw domowych.

- Część dochodów uzyskanych z handlu uprawnieniami do emisji w transporcie drogowym i budynkach mogłaby zostać przekazana na specjalny fundusz, tak aby państwa członkowskie wykorzystały te pieniądze na rekompensaty dla obywateli znajdujących się w trudnej sytuacji. Kierowanie dochodów z emisji dwutlenku węgla z powrotem do obywateli może pomóc im w przejściu na ekologiczne rozwiązania alternatywne, jak domowe systemy grzewcze o zerowej emisji lub po-

jazdy elektryczne, które z biegiem lat staną się tańsze w eksploatacji - przekonuje **Frans Timmermans**.

NIESTETY, TRUDNO UWIERZYĆ W TE DEKLARACJE.

Jeśli chodzi o system ETS Komisja Europejska kompletnie straciła wiarygodność dopuszczając do kryzysowej sytuacji w branżach energochłonnych. Nie ma gwarancji, że w budownictwie i transporcie drogowym nie będzie tak samo. Poza tym, patrząc na polityczne naciski jakie towarzyszą wydatkowaniu unijnych pieniędzy trudno uwierzyć, że nowy fundusz zostanie przeznaczony tylko na niwelowanie energetycznych nierówności. Jest wielce prawdopodobne, że Bruksela chce sobie stworzyć kolejny mechanizm finansowy do dyscyplinowania krajów członkowskich.

Sposób w jaki Bruksela wykorzystuje system ETS utwierdza jedynie w przekonaniu, że transformacja klimatyczna jest tak naprawdę transformacją ekonomiczną. Zarobią na niej państwa, które mają kapitał i zaawansowane technologie. Reszta musi się dostosować i minimalizować straty.

Hiszpańscy towarzysze nie lubią Polski

Tak się złożyło - przypadkowo bądź nie - że wśród unijnych polityków atakujących Polskę jest sporo Hiszpanów. Do tej kategorii trzeba też zaliczyć Rosario Silve de Lapuerte, wiceprezes Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). Wyrok w sprawie kopalni Turów wygłosiła w sędziowskiej todze, ale nie powinno to nikogo zmylić. Sędziowie Trybunału stali się politycznymi graczami i jasno sygnalizują kogo lubią, a kto jest na ich czarnej liście.

Rosario Silve de Lapuerte, wiceprezes Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE).

Spór o kopalnię Turów można rozwiązać tylko na gruncie politycznym. Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że zamknięcie zakładu nie wchodzi w grę, ale podjął rozmowy z Andrejem Babiszem, premierem Czech, aby w drodze dwustronnych negocjacji znaleźć wyjście z sytuacji. Wszystko wskazuje na to, że kompromis jest możliwy i nie ucierpią na tym polsko-czeskie relacje.

ODRĘBNĄ SPRAWĄ JEST NATOMIAST POSTAWA TSUE.

Niewykonanie wyroku w sprawie kopalni Turów nie stanie się historycznym precedensem. Nie jest tajemnicą, że unijne kraje, jeśli im nie pasuje orzeczenie TSUE, to je po prostu ignorują. Takich przypadków zanotowano w ostatnich latach ponad 50. Rekordzista-

mi w niewykonywaniu wyroków są Grecja, Włochy i Hiszpania. Ignorowanie decyzji Trybunału zdarzało się także Belgii czy Szwecji, czyli krajom uchodzącym za prawdziwą ostoję europejskiej praworządności. W ubiegłym roku głośno zrobiło się o postanowieniu niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, który podważył wyrok TSUE. Szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, zapowiedziała nawet, że zastanawia się nad wszczęciem postępowania naruszeniowego wobec Berlina. Można cynicznie powiedzieć: co z tego, skoro Niemcom i tak nikt nie podskoczy. Nagminność niewykonywania wyroków TSUE sprawia, że maleje prestiż tej instytucji. Pojawia się za to coraz więcej wątpliwości dotyczących aspiracji Trybunału do roli unijnego superrządu, który - jak w przypadku Turowa - usiłuje wpływać na gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne krajów członkowskich. Akurat ten wyrok wzbudził wiele emocji, ponieważ zapadł jednoosobowo.

DLACZEGO SĘDZIA ROSARIO SILVA DE LAPUERTA Z HISZPANII, WICEPREZES TSUE, WYTOCZYŁA TAK CIĘŻKIE DZIAŁA PRZECIWKO POLSCE?

W jej ojczyźnie rządzi radykalna lewica. Oznacza to taryfę ulgową w Unii Europejskiej i większości mediów. Cokolwiek złego albo głupiego zrobią hiszpańscy towarzysze, zostanie im to zapomniane i wybaczone. Tak jest, m.in. z obecnym kryzysem uchodźczym.

Hiszpania jest zewnętrznym krajem Unii Europejskiej, położonym wzdłuż jednego z najpopularniejszych szlaków migracyjnych. Ale jej granice są dziurawe jak sito. Dzikie hordy zdobywają plaże, wdzierają się do miast niszcząc majątek i siejąc postrach. Oczywiście winą nie obarczono Hiszpanii, ale Maroko, które nie zatrzymuje po swojej stronie uchodźców.

PODOBNIE JEST Z OCENĄ POLITYKI WEWNĘTRZNEJ.

Kiedy polscy policjanci przenoszą z ulicy na chodnik agresywnych manifestantów, Unia Europejska widzi w tym łamanie demokracji i agresję służb porządkowych. Gdy ulice Katalonii spływały krwią, po brutalnej pacyfikacji zwolenników niepodległości tego regionu, Bruksela wydała komunikat, że jest to wewnętrzna sprawa Hiszpanii.

TO POCZUCIE BEZKARNOŚCI UDZIELA SIĘ HISZPAŃSKIM POLITYKOM, DZIAŁAJĄCYM NA FORUM MIĘDZYNARODOWYM.

Juan Fernando López Aguilar, szef Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego nawet nie kryje niechęci do polskiego rządu. Jego pamiętne zdanie *„Co możemy jeszcze dla was zrobić?”* rzucone podczas spotkania z politykami opozycji, to już kanon unijnej hipokryzji i najlepszy dowód, że troska o praworządność jest zwyczajną grą politycznych interesów. W swojej ojczyźnie Aguilar nazywany jest człowiekiem, który popsuł Hiszpanię. Ten wierny członek Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej zasłynął, jako jeden z najgorszych ministrów sprawiedliwości. Zdewastował prawo i uczynił ze swojego kraju raj dla małoletnich przestępców. Jego lewicowy fanatyzm i kontrowersyjny styl pracy powinny być przeszkodą w działalności

Juan Fernando López Aguilar, szef Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego.

na unijnym forum, ale w „postępowej" Brukseli oczywiste wady stały się zaletami i taki człowiek został wyrocznią w sprawach praworządności i demokracji w Polsce.

TERAZ, NA ZASADZIE SWOISTEGO „CHALLENGE", WYZWANIE „CO JESZCZE MOŻEMY DLA WAS ZROBIĆ?" PRZYJĘŁA ROSARIO SILVA DE LAPUERTA, HISZPAŃSKA WICEPREZES TRYBUNAŁ SPRAWIEDLIWOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ.

Zrobiła dużo. Nakazała zamknięcie kopalni Turów. To cios w polską gospodarkę i olbrzymi problem dla województwa dolnośląskiego. Hiszpania nie liczy się na rynku energetycznym i nie jest pod tym względem żadną konkurencją dla Polski. Komu chciała zrobić dobrze pani sędzia? Jedna z wielu spiskowych teorii głosi, że mroczne siły rządzące Unią Europejską chcą doprowadzić do upadku tradycyjnej energetyki choć zdają sobie sprawę z zawodności odnawialnych źródeł energii. Zostalibyśmy wtedy skazani na Nord Stream, czyli niemiecko-rosyjską rurę z gazem. Brzmi to naprawdę spiskowo, ale po „wyroku" w sprawie kopalni Turów można uwierzyć we wszystko.

Ustawa o obronie ojczyzny zaproponowana przez Jarosława Kaczyńskiego jest krokiem w przód i próbą wyprzedzenia zagrożeń, jakie mogą nadciągnąć nad Polskę. Nie wynikają one jedynie z agresywnej postawy Rosji, ale także z niejednoznacznej polityki obronnej Unii Europejskiej.

Polska nie może sobie pozwolić na militarną słabość

Opozycja krytykuje ten projekt w dość prymitywny sposób argumentując, że Polska jest za słaba na samodzielną politykę obronną, a jedynego oparcia musimy szukać w międzynarodowych sojuszach. Jest to myślenie wyjęte żywcem z pierwszej połowy lat 80., dobrze opisane we wspomnieniach pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Ówcześni stratedzy po obu stronach żelaznej kurtyny byli przekonani, że ewentualna wojna będzie atomową apokalipsą z epicentrum na równinach Polski i Niemiec.

ŚWIAT JUŻ TAK NIE WYGLĄDA.

Stan zagrożenia nie jest zero-jedynkowy: wojna albo pokój. Upadają i powstają nowe sojusze. Zmieniają się narzędzia międzynarodowej agresji, a także motywy, do których uciekają się państwa, aby ich użyć. Unia Europejska zdaje się nie dostrzegać tego procesu. Tak, jak przed dekadami swoje bezpieczeństwo opiera tylko i wyłącznie na militarnej potędze USA, bo do tego sprowadza się cała filozofia funkcjonowania NATO.

JEST TO ZALEŻNOŚĆ AMBIWALENTNA.

Z jednej strony, zwłaszcza w krajach gdzie rządzi lewica, obowiązuje krytyka amerykańskiej skłonności do międzynarodowego awanturnictwa. Nikomu to jednak nie przeszkadza, aby koncepcję własnego bezpieczeństwa opierać właśnie na tym, że Stany Zjednoczone mają najsilniejszą armię

w świecie i nie boją się jej użyć. Czy tak będzie zawsze? Między USA a europejskimi partnerami co jakiś czas zgrzyta, ale jeszcze nigdy strategiczne interesy po obu stronach Atlantyku nie były tak rozbieżne. Już Donald Trump ostrzegał, że nie zamierza utrzymywać parasola ochronnego nad Unię Europejską, skoro większość krajów członkowskich nie wydaje obowiązkowego 2 proc. PKB na wojsko.

TAKA NARRACJA ZOSTAŁA WYMUSZONA ROSNĄCĄ POTĘGĄ CHIN.

Porównując potencjały ludzkie, gospodarcze i militarne nietrudno się zorientować, że Rosja przestała być dla USA równorzędnym rywalem. Zmiana ekipy w Białym Domu tylko wzmocniła to przekonanie. Joe Biden szybciej niż planowano wycofał wojska z Afganistanu. Oznaczać to może, że Ameryka oszczędza zasoby na wypadek ewentualnej konfrontacji z Chinami. Ostatnio Pekin wrócił do retoryki gróźb i szantażu wobec Tajwanu. Dzieje się tak zawsze, kiedy Chiny przeżywają problemy wewnętrzne. Gra toczy się nie tylko o status spornej wyspy, ale o dominację w basenie Oceanu Spokojnego, który jest najważniejszym szlakiem handlowym świata.

PUNKT CIĘŻKOŚCI GLOBALNEJ GOSPODARKI I POLITYKI PRZENIÓSŁ SIĘ Z OBSZARU PÓŁNOCNEGO ATLANTYKU NA PACYFIK.

Pociąga to za sobą szereg konsekwencji i implikacji, z którymi musi sobie poradzić Unia Europejska, w tym też Polska. Próbkę takich sytuacji mamy na naszej granicy z Białorusią. Wielu ekspertów ostrzega, że to jest dopiero początek scenariusza, którego finałem mogą być nawet starcia zbrojne w pasie nadgranicznym. Jak się zachowa wtedy NATO? Czy zgodnie z artykułem 5 sojusznicy wyślą z odsieczą swoje dywizje, co wiązałoby się z reakcją Kremla i groźbą konfliktu na szerszą skalę? W ostatnich dniach analitycy alarmują o wyjątkowej aktywności wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą. Jednocześnie Putin znów wraca do starej retoryki o konieczności ochrony braci Słowian przed imperialistycznymi zakusami Zachodu. Co zrobi NATO jeśli „zielone ludziki" pojawią się na przesmyku suwalskim, a Kreml oznajmi, że to nie jego ludzie, lecz samozwańczy patrioci z okręgu kaliningradzkiego. To będzie już regularna wojna czy jeszcze hybrydowa agresja znana z Ukrainy czy Gruzji?

LICZYMY, ŻE NATO ZAREAGUJE W TAKIEJ SYTUACJI WŁAŚCIWIE, ALE PEWNOŚCI NIE MAMY.

Czy reakcją na te wyzwania powinna być własna polityka obronna Unii Europejskiej? Odpowiedź nasuwa się sama, choć patrząc z perspektywy naszych interesów narodowych wcale nie jest ona jednoznaczna. W ostatnich latach Unia Europejska rozpoczęła demontaż swoich fundamentów założycielskich. Wspólnota ojczyzn staje się romantyczną i coraz bardziej odległą wizją ojców-założycieli z Robertem Schumanem na czele. Współczesna Unia maszeruje w kierunku budowy scentralizowanego superpaństwa ze stolicą w Brukseli i ze zmar-

ginalizowaną rolą rządów narodowych. Nie jest to nowy pomysł, lecz powrót do idei włoskiego komunisty Altiero Spinelliego. Był on jednym z polityków, którzy mieli największy wpływ na integrację europejską, ale jego federalistyczna koncepcja przegrała. Nie znaczy to, że umarła.

TLIŁA SIĘ PRZEZ DZIESIĘCIOLECIA, PIELĘGNOWANA PRZEZ LEWICOWE ZASTĘPY, KTÓRE TERAZ DOSZŁY DO WŁADZY W UNIJNYCH INSTYTUCJACH I REALIZUJĄ KOMUNISTYCZNY PLAN.

Ważne miejsce zajmuje w nim kwestia militarna, którą trudno jednak nazwać polityką obronną. W słynnym manifeście z Ventotene włoski towarzysz snuł wizję wspólnej, europejskiej armii, która zastąpiłaby siły zbrojne państw członkowskich. W praktyce oznaczałoby to, że wszelkie decyzje o ewentualnych interwencjach podejmowałoby dowództwo w Brukseli. Czy europejskie dywizje ruszyłyby na Suwałki, aby przepędzić „ludziki" Putina? Czy też zostałyby w koszarach sparaliżowane strachem, że Rosja przykręci Europie kurki z gazem. W dodatku Spinelli nie wykluczał wykorzystania unijnej armii do wewnętrznej interwencji przeciwko konkretnemu państwu, które zagrażałoby integralności wspólnoty.

TE NIEBEZPIECZNE I ANTYDEMOKRATYCZNE FANTAZJE POWINNY WYLĄDOWAĆ NA ŚMIETNIKU HISTORII, ALE IDEOWA SPUŚCIZNA WŁOSKIEGO KOMUNISTY JEST NIEZWYKLE POPULARNA WŚRÓD SIŁ POLITYCZNYCH RZĄDZĄCYCH OBECNIE UNIĄ EUROPEJSKĄ.

Sprawa powstania europejskiej armii co jakiś czas wraca na unijną agendę, a kolejna debata ma się odbyć także w tym miesiącu. Realizacja tej koncepcji w duchu planów Spinelliego stanowiłaby realne zagrożenie dla naszego narodowego bytu. Biorąc to pod uwagę, postulowany przez Jarosława Kaczyńskiego plan rozbudowy i wzmocnienia struktur obronnych jest krokiem naprzód i próbą wyprzedzenia zagrożeń, jakie mogą nadciągnąć nad Polskę.

WARTO TAKŻE PAMIĘTAĆ, ŻE ARMIA TO NIE TYLKO SPRZĘT, ALE PRZEDE WSZYSTKIM LUDZIE.

Przez całe dzieje naszej cywilizacji byliśmy gotowi przelewać krew za ojczyznę, naród i swoje rodziny. Unia Europejska usiłuje zmienić ten paradygmat. Chce zbudować swój etos na kosmopolityzmie i hedonizmie, a społeczną energię skierować na walkę ze zmianami klimatycznymi. Już teraz widać tego efekty. Kolejne pokolenia są coraz mniej odporne na stres i uzależnione od medialnej, „postępowej" papki, która wypiera z obiegu wartościowe idee. Z takiego surowca Unia Europejska nie ulepi armii na miarę współczesnych wyzwań. Musimy się do nich przygotować sami. Ustawa o obronie ojczyzny jest projektem, który pozwoli umocnić bezpieczeństwo Polski w najbardziej podstawowym, egzystencjalnym wymiarze. Zgodnie z zasadą, że: „liczymy na najlepsze, ale szykujemy się na najgorsze".

Zielony Ład przeminie z wiatrem?

Kiedy turyści pytają o pogodę, górale nieco ironicznie odpowiadają, że będzie wiało, a może... nie będzie wiało. Z tej ludowej mądrości niestety nie chce czerpać Unia Europejska. Bruksela zakłada, że będzie wiało zawsze. Teraz ta wiara została poddana ciężkiej próbie.

Wczasach, kiedy w Unii Europejskiej można jeszcze było dyskutować o racjonalności polityki klimatycznej, wielu ekspertów ostrzegało przed niestabilnością Odnawialnych Źródeł Energii. Oczywiście, należy je rozwijać i upowszechniać, ale ze świadomością, że w przewidywalnej przyszłości ludzkość nie osiągnie takiego poziomu technologicznego, aby zapanować nad słońcem czy wiatrem. Niestety, w zideologizowanym, współczesnym świecie energetyka odnawialna szybko przestała być tym, czym jest w istocie czyli jednym ze sposobów wytwarzania prądu, a stała się symbolem nowego, politycznego otwarcia Unii Europejskiej.

TERAZ PŁACIMY ZA TO RACHUNEK.

Firma Vortex zajmująca się modelowaniem pogody alarmuje, że siła wiatru wiejącego w Europie spadła o 15 proc. Ma to bezpośredni wpływ na moc energii. W branżowych mediach szeroko została skomentowana sytuacja z szóstego września w Wielkiej Brytanii. Wiatr tego dnia wyprodukował jedynie 2,5 procent energii, czyli o 18 procent mniej niż się spodziewano. Zmusiło to Brytyjczyków do włączenia dwóch bloków węglowych elektrowni West Burton A. Pamiętajmy, że mówimy o danych z września, czyli z końcówki lata. Prawdziwy sprawdzian Wielką Brytanię i całą Europę czeka zimą, kiedy możemy się spodziewać wielu mroźnych i bezwietrznych dni. Słabo też wieje w Niemczech, które są nie tylko największą gospodarką Europy, ale także krajem wiążącym ogromne nadzieje z energetyką wiatrową. W pierwszej połowie tego roku najwięcej prądu w Niemczech wyprodukowano z węgla kamiennego i brunatnego. Zapewnił on aż 27,2 proc. miksu energetycznego. Tymczasem udział energii wiatrowej spadł o siedem punktów procentowych do poziomu 22,1 proc. Tamtejsi politycy wciąż są optymistami i deklarują,

że nie ma odwrotu od zapowiedzianej przez Niemcy neutralności klimatycznej w 2045 roku. Pojawiają się jednak głosy ze strony ekspertów i przedsiębiorców, że może się to nie udać, przynajmniej nie w tak krótkim czasie.

PROBLEM DOSTRZEGAJĄ TEŻ EKSPERCI ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH. ZDANIEM ONZ, W GLOBALNEJ SKALI ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ WIATRU DO KOŃCA TEGO STULECIA SPADNIE O 10 PROC.

- Badania prędkości wiatru przy powierzchni ziemi na całym świecie wykazały, że wiatry na lądzie generalnie słabły w ciągu ostatnich kilku dekad. To oznacza, że zjawisko to jest trendem, a nie incydentem cyklicznym - potwierdza cytowany przez media **Paul Williams**, profesor nauk o atmosferze na Uniwersytecie w Reading.

Jest to poważna przeszkoda gospodarcza i technologiczna dla krajów, takich jak Niemcy, które swoją drogę do zeroemisyjności opierają na energetyce wiatrowej.

POJAWIŁ SIĘ TEŻ PROBLEM POWAŻNIEJSZY, BO IDEOLOGICZNEJ I POLITYCZNEJ NATURY.

Słabnący wiatr jest koronnym dowodem na ogólną słabość największego i najbardziej kosztownego projektu w historii Unii Europejskiej. Przyznanie się do błędu raczej nie wchodzi w grę. Polityka klimatyczna jest jedyną rzeczą, którą Unia Europejska może jeszcze zaimponować światu. W tej sytuacji, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo energetyczne coraz więcej unijnych krajów ponownie włącza elektrownie węglowe. Energetyka odnawialna miała rozwiązać problemy, a tymczasem sama stała się problemem.

Prąd staje się w Europie towarem luksusowym

Wobec błyskawicznie rosnących cen energii, w Unii Europejskiej zrobiło się nerwowo. Oczywiście, Bruksela nie chce przyjąć do wiadomości, że jednym z powodów drożejącego prądu jest zbyt radykalna, pospieszna i kosztowna polityka klimatyczna.

Krytycy Zielonego Ładu mają teraz gorzką satysfakcję. Przestrzegali, że jednym ze skutków chaotycznej i wymuszonej transformacji energetycznej będzie wzrost ceny prądu, który najbardziej uderzy po kieszeni średnio i mniej zamożnych Europejczyków. Podwyżki właśnie ruszyły i to w galopującym tempie. W Hiszpanii i Portugalii hurtowe ceny za megawatogodzinę sięgnęły 190 euro. W podobnej skali prąd drożeje również we Włoszech, Francji, generalnie w większości krajów Unii Europejskiej. Na tym tle sytuacja w Polsce nie wygląda aż tak źle, bo nasz cenowy rekord wynosi 107 euro. W Europie już słychać pomruki społecznego niezadowolenia. Wielką akcję protestacyjną przeprowadziły związki zawodowe w Hiszpanii. Przypomnijmy, że podczas ostatniej zimy ten kraj borykał się z najpoważniejszymi zakłóceniami w dostawach energii. Prąd wtedy podrożał, ale nie na taką skalę, jak obecnie, a mamy dopiero początek jesieni.

CO BĘDZIE ZIMĄ - ZASTANAWIAJĄ SIĘ NIE TYLKO HISZPANIE.

Po raz pierwszy od wielu dekad, bogate społeczeństwa Europy zachodniej zaczęły się bać biedy i mrozu. Strach przed reakcjami swoich obywateli zajrzał w oczy także niektórym rządom państw członkowskich. Trudno zapomnieć o skali i skutkach protestów „żółtych kamizelek" we Francji, które wybuchły z powodu wzrostu ceny paliwa. Obecne podwyżki prądu będą miały dla gospodarki i społeczeństwa o wiele gorsze konsekwencje, choćby z tego powodu, że dotkną wszystkich, a nie tylko jednego kraju. Pod naciskiem państw członkowskich obudziła

się wreszcie Unia Europejska. Ministrowie do spraw energii spotkali się niedawno w Słowenii z unijną komisarz Kadri Simson. Debatowano, jak skoordynować wysiłki na rzecz powstrzymania bezprecedensowego wzrostu cen na hurtowym rynku energii.

PROBLEM W TYM, ŻE CZĘŚĆ LIDERÓW UE NIE POTRAFI ALBO NIE CHCE PRAWIDŁOWO ZDIAGNOZOWAĆ PRZYCZYN PODWYŻEK.

Obarczanie winą warunków pogodowych jest - delikatnie mówiąc - mocno naciąganie, ponieważ w porównaniu z poprzednimi latami obecne zimy są dosyć łagodne. Z kolei inni bagatelizują dywersyjne działania Rosji, choć to one powodują, że gaz nie może stać się teraz energetycznym kołem ratunkowym, ponieważ drożeje jeszcze szybciej, niż prąd. Trudno uwierzyć, że przerwy w dostawach wynikają z problemów technicznych w sieciach Gazpromu. Po prostu Moskwa sygnalizuje Europie, że trzeba jak najszybciej uruchomić rurociąg Nord Stream 2.

NA UNIJNYCH SALONACH NIKT TEŻ NIE MA ODWAGI WSKAZAĆ NAJWAŻNIEJSZEJ PRZYCZYNY PODWYŻEK CEN PRĄDU, CZYLI ZAWODNOŚCI ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII.

Przy wszystkich swoich wadach, energetyka węglowa ma jedną, oczywistą zaletę. Gwarantuje stabilność systemu przesyłania i dostaw prądu. Nie można tego powiedzieć o energetyce odnawialnej, która jest uzależniona od kaprysów pogody i nie można jej magazynować. Poprzedniej zimy prawie cała Europa dostała sygnał ostrzegawczy, że ten system się nie sprawdza. Mimo tego, Bruksela rzuca wszystkie siły i środki w promocję „zielonej" energii. Skutki tej ryzykownej strategii widzimy w rachunkach za prąd.

Rząd w Madrycie na razie najgłośniej domaga się zaangażowania Komisji Europejskiej w rozwiązanie kryzysu. Hiszpanie żądają stworzenia scentralizowanej, unijnej platformy zakupu gazu ziemnego. Postulują też zablokowanie spekulacji finansowych na rynkach uprawnień do emisji dwutlenku węgla (ETS). Akurat ten apel jest zbieżny z propozycjami Polski. Szkoda, że przeciwnikiem ingerowania w ETS jest Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej odpowiedzialny za Zielony Ład. Jego zdaniem wolny rynek sam najlepiej rozwiąże wszelkie problemy. Wspomniane wcześniej spotkanie ministrów państw członkowskich z Kadri Simson nie przyniosło konkretnych efektów. Unijna komisarz odpowiedzialna za sprawy energii zaoferowała jedynie utworzenie „skrzynki narzędziowej" do rozwiązania problemu bez konkretnych szczegółów i wytycznych. Generalnie, na wszelkie apele o ustabilizowanie dostaw i cen prądu Bruksela ma jedną odpowiedź: rozszerzyć i przyspieszyć tempo rozbudowy Odnawialnych Źródeł Energii.

Wygląda na to, że stare polskie powiedzenie „byle do wiosny" nabiera dosłownego znaczenia w całej Unii Europejskiej.

Bez gazu nie będzie zielonego ładu, ale czarna rozpacz

Podczas sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego odbyła się debata na temat instrumentu „Łącząc Europę". Zabrałam głos w tej sprawie. Relacja z debaty ukazała się w serwisie informacyjnym Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów:

Izabela Kloc stwierdziła, że instrument „Łącząc Europę" jest doskonałym przykładem właściwej i pożądanej europejskiej współpracy. Jak zaznaczyła, zajmuje się on rzeczywistymi, a nie ideologicznymi problemami i oferuje bardzo konkretne rozwiązania w zakresie spójności gospodarczej, społecznej i terytorialnej. - *To jest właśnie ta Unia Europejska, do której powinniśmy dążyć. To są cele polityczne, które warto sobie stawiać i realizować* - podkreśliła.

Eurodeputowana PiS wyraziła zadowolenie, że mimo presji ze strony zielonych radykałów udało się utrzymać finansowanie infrastruktury gazowej w ramach instrumentu „Łącząc Europę". Jak wyjaśniła, to były trudne i nieraz emocjonalne rozmowy, a w debacie na ten temat bardzo często padały słowa krytyki, niechęci, a wręcz nienawiści wobec gazu. - *Nasi adwersarze powinni jednak pamiętać, że bez gazu jako paliwa przejściowego nigdy nie osiągniemy neutralności klimatycznej. Bez gazu nie będzie Zielonego Ładu, ale wręcz czarna rozpacz, kiedy zaczną się rwać dostawy energii, poszybują rachunki za prąd, a sparaliżowany unijny przemysł trafi na margines globalnej gospodarki. Do tego odpowiedzialni politycy europejscy nie mogą dopuścić!* - apelowała.

Kosma Złotowski podkreślił, że ukończenie transeuropejskiej sieci transportowej to zadanie o znaczeniu cywilizacyjnym, które będzie miało kluczowy wpływ na rozwój Europy w kolejnych dekadach. - *Bez nowoczesnego systemu komunikacji drogowej, kolejowej i śródlądowej, łączącego wszystkie państwa członkowskie, nie można zbudować skutecznego i efektywnego wspólnego rynku* - uważa polski polityk.

Jak zaznaczył, instrument „Łącząc Europę" odegra w tym procesie kluczową rolę. - *Mam nadzieję, że dzięki tym środkom uda się także w pełni wykorzystać możliwości tych regionów, które nie były do tej pory uwzględnione w sieci bazowej* - dodał, wskazując, że jednym z nich jest województwo kujawsko-pomorskie.

- Bydgoszcz już dzisiaj jest gotowa, żeby w ramach rewizji sieci TEN-T stać się ważnym węzłem transportowym w ramach korytarza Bałtyk - Adriatyk. Również Toruń ma wszystkie atuty węzła intermodalnego, takie jak port rzeczny czy bliskość kluczowych linii kolejowych i dróg, aby odgrywać ważną rolę w planach Komisji - mówił Złotowski.

Przemysł motoryzacyjny

Do 2035 roku z unijnych ulic mają zniknąć samochody na olej napędowy i benzynę, a nawet hybrydy. Najnowszy pomysł Komisji Europejskiej uderzy w koncerny motoryzacyjne, które nie są przygotowane do takiej rewolucji. Dla ludzi oznacza to, że auta znów mogą stać się dobrem luksusowym.

Oficjalny dokument ma zostać opublikowany 14 lipca, ale coraz więcej medialnych „przecieków" potwierdza, że Bruksela debatuje nad zerową emisją dla samochodów sprzedawanych po 2035 r. Ujawnienie tych planów wywołało nerwowe reakcje, m.in. ze strony niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego, który od miesięcy ostrzegał przed takim ruchem Komisji Europejskiej.

- *To oznaczałoby nie tylko koniec silników spalinowych, ale także koniec hybryd plug-in* - powiedziała **Hildegard Müller**, szefowa niemieckiego lobby samochodowego VDA.

Od kiedy Unia Europejska zdecydowała się na Zielony Ład i neutralność klimatyczną do 2050 roku było jasne, że ograniczenia emisyjne dotkną nie tylko przemysłu i energetyki, ale także motoryzacji.

NIKT JEDNAK NIE PRZYPUSZCZAŁ, ŻE TEMPO ZMIAN MA BYĆ TAK BŁYSKAWICZNE.

Obecnie, dla branży samochodowej obowiązuje plan redukcji emisji CO_2 o 37,5 proc. do 2030 roku. Dla wielu producentów samochodów i tak jest to pułap nieosiągalny, ponieważ nie mają odpowiednich technologii albo pieniędzy na ich wdrożenie. Nie zważając na te obawy, Komisja Europejska chce zrobić kolejny krok, a raczej skok do przodu. Według najnowszych planów Brukseli redukcja emisji CO_2 w motoryzacji do 2030 roku ma wynieść aż 60 proc. Do 2035 r. ten próg zostanie podniesiony do 100 proc.

OZNACZA TO, ŻE PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY WEJDZIE W NOWĄ EPOKĘ LUB - CO BARDZIEJ PRAWDOPODOBNE - POGRĄŻY SIĘ W NIEWIDZIANYM OD DEKAD KRYZYSIE.

Motoryzacja jest nowym „zielonym" frontem, który chce otworzyć Bruksela, ale akurat w tej batalii trudno wskazać zwycięzców. Przedstawiciele branży alarmują, że nie są przygotowani do wymuszonego i błyskawicznego przejścia na samochody akumulatorowe. Nawet hybrydy, które uchodzą teraz za nowoczesne i ekologiczne, za 14 lat okażą się egzemplarzami muzealnymi. To nawet nie jest szybka transfor-

na „zielonym” zakręcie

macja, ale rewolucja w tempie Formuły 1. Niepokój potęguje też brak alternatywy dla „elektryków”.

BRUKSELA NIE MA PLANU „B” NA WYPADEK PROBLEMÓW Z EKOLOGICZNĄ MODERNIZACJĄ MOTORYZACJI.

Największe obawy budzi wpływ „zielonej” rewolucji na kieszenie użytkowników aut, czyli nas wszystkich, ponieważ samochody od dawna przestały być dobrem luksusowym, a stały się nieodzownym elementem życiowej aktywności. Motoryzacja jest branżą bardziej wrażliwą niż np. energetyka, gdzie państwo ma narzędzia ochrony obywateli przed podwyżkami cen prądu. We Francji wybuchły protesty „żółtych kamizelek” po niewielkiej podwyżce cen paliw. Jak zareagują ludzie, kiedy drastycznie podrożeją samochody? „Elektryki” nie są tanie, a po 2035 roku zniknie rynek używanych aut, dostępnych na każdą kieszeń.

DATA OPUBLIKOWANIA KILKUNASTU NOWYCH REGULACJI KLIMATYCZNO-ENERGETYCZNYCH NIE JEST PRZYPADKOWA.

14 lipca przypada rocznica rewolucji francuskiej. Można mieć wątpliwości co do trafności tej symboliki. Rewolucja francuska zniosła absolutyzm i porządek feudalnym, ale z drugiej strony była aktem barbarzyństwa i ludobójstwa na niesłychaną skalę w „oświeconej” Europie.

Klimatyczna „o

Jednym z najważniejszych tematów szczytu G7 miał być klimat. I był, ale chyba nie na miarę oczekiwań Unii Europejskiej. Padło wiele pustych słów, odgrzanych deklaracji i praktycznie żadnych, wiążących decyzji. Zwyciężył polityczny i gospodarczy pragmatyzm.

pera mydlana”

Atmosferę przed szczytem podgrzewał sam David Attenborough. Słynny brytyjski dokumentalista i obrońca przyrody, wezwał światowych liderów do odważnych działań. Wtórowali mu radykałowie z Extinction Rebellion, jednej z najmodniejszych ostatnio organizacji ekologicznych.

PRZYWÓDCY NAJBOGATSZYCH KRAJÓW ŚWIATA OKAZALI SIĘ JEDNAK GŁUSI NA ICH EMOCJONALNĄ RETORYKĘ.

Zwyciężył geopolityczny realizm i poczucie odpowiedzialność za narodową gospodarkę. Oczywiście, jak wielokrotnie wcześniej, kraje G7 ogłosiły koniec energetyki węglowej. Liderzy zapowiedzieli też przyspieszenie prac nad technologiami wychwytywania dwutlenku węgla, produkcji baterii do samochodów elektrycznych oraz wykorzystania wodoru. Trudno nazwać te deklaracje przełomowymi, a wiele światowych agencji nazwało je wprost „odgrzewanymi kotletami". Podczas szczytu w Kornwalii pojawiła się oferta 100 miliardów dolarów dla biedniejszych krajów, których rozwój uzależniony jest od tradycyjnej energetyki. Pieniądze mają im pomóc w redukcji emisji i adaptacji do zmian klimatycznych.

PROBLEM W TYM, ŻE TAKIE OBIETNICE PADAŁY JUŻ WCZEŚNIEJ I NIGDY NIE ZOSTAŁY ZREALIZOWANE.

W 2009 roku podczas COP15 w Kopenhadze kraje rozwinięte zadeklarowały przekazywać uboższym państwom 100 mld dol. rocznie na „zielone" cele. Nikt nie dostał ani centa, a niektóre media pisały nawet o klimatycznej „operze mydlanej" dla ubogich. Ostatni szczyt G7 był utrzymany w tym duchu. Przywódcy najbogatszych państw musieli potwierdzić, że w walce o klimat nie ustąpią o krok, bo tego od nich wymaga zradykalizowana część opinii publicznej. Co faktycznie zrobią, jest już inną sprawą.

NA PEWNO NIE NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ NAGŁEGO ODWROTU OD WĘGLA.

Zwłaszcza Japonia i USA po prostu nie mogą zrezygnować z tego źródła energii. Po katastrofie w Fukushimie, rząd w Tokio uznał, że węgiel jest kluczowy dla bezpieczeństwa energetycznego. Do 2025 roku Japonia chce zbudować 25 nowych elektrowni węglowych. Z kolei w USA radykalne odejście od tego surowca doprowadziłoby do katastrofy społecznej i gospodarczej wielu stanów, a zwłaszcza Zachodniej Wirginii. Poparcie

polityczne dla Joe Bidena jest zbyt kruche, aby mógł sobie pozwolić w swoim kraju na „zieloną" rewolucję.

Podczas szczytu przyjęto co prawda zobowiązanie do dekarbonizacji systemu energetycznego do 2030 roku, ale nie wynika z tego nic konkretnego. Nie ustalono żadnych terminów ani zakresu ograniczeń środowiskowych.

PRZY STOLE G7 NIE SIEDZĄ CHINY, ALE CAŁY NIEFORMALNY KONTEKST OBRAD W KORNWALII KRĘCIŁ SIĘ WOKÓŁ TEGO KRAJU.

Państwo Środka jest zdecydowanie największym producentem gazów cieplarnianych na świecie i jeszcze długo nim pozostanie. Chińska strategia wyjścia z kryzysu spowodowanego pandemią polega na zwiększaniu dostępu do taniej energii elektrycznej. Rząd w Pekinie już realizuje lub planuje rozpocząć inwestycje zwiększające potencjał energetyki węglowej o dodatkowe 249 GW mocy. Wystarczyłoby to na zaopatrzenie w energię takiego gospodarczego giganta jak Niemcy! Liczba i tempo powstawania nowych elektrowni węglowych w Chinach wymyka się europejskiej wyobraźni. Rząd w Pekinie co prawda zapowiedział dążenie do neutralności klimatycznej w 2060 roku, ale bieżącym priorytetem jest poprawa sytuacji społecznej i ekonomicznej dla 1,5 miliarda obywateli.

OZNACZA TO, ŻE W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH LAT ZAPOTRZEBOWANIE NA WĘGIEL MOŻE W CHINACH TYLKO ROSNĄĆ.

Polityka klimatyczna zgrzyta nie tylko na linii państwa G7 - Chiny. W wielu sprawach nie ma zgody w łonie samej „siódemki". Zarzewiem sporu jest, m.in. forsowany przez Brukselę graniczny podatek węglowy (CBAM), czyli cło na produkty z importu, których wytworzenie powoduje emisję dwutlenku węgla. Gdyby Unia Europejska miała silną pozycję polityczną i ekonomiczną, taki mechanizm mógłby zadziałać jako forma zachęty, a nawet nacisku na światowych partnerów handlowych, aby także u siebie wprowadzili normy i przepisy chroniące klimat. CBAM nie podoba się jednak nie tylko Chinom, ale i Stanom Zjednoczonym. Przywódcy Francji i Niemiec, którzy na swoim podwórku grają ostro wobec unijnych partnerów, na szczycie G7 woleli nie drażnić prezydenta USA niewygodnymi tematami.

Świat kibicuje unijnej polityce klimatycznej, ale nie ma chętnych aby pójść tym śladem. Na razie Unia Europejska jest sama z „zieloną" rewolucją.

Apeluję o rozsądną

Włączenie metanu do ETS doprowadzi do likwidacji takich przedsiębiorstw jak Jastrzębska Spółka Węglowa, która jest największym producentem węgla koksowego w Europie.

Podczas posiedzenia komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii Parlamentu Europejskiego zabrałam głos w sprawie unijnej strategii metanowej.

W naszej debacie na temat strategii metanowej chciałabym zwrócić uwagę na kilka potencjalnych problemów:

Włączenie metanu do ETS doprowadzi do likwidacji takich przedsiębiorstw jak Jastrzębska Spółka Węglowa, która jest największym producentem węgla koksowego w Europie. Węgiel koksowy został wpisany na listę surowców krytycznych. Zamknięcie firmy, która jest niezbędnym elementem dla unijnej gospodarki, jest nierozważne, nieekonomiczne i mówiąc wprost po prostu głupie.

Pamiętajmy, że wpływ metanu na globalne ocieplenie jest nadal przedmiotem sporu naukowego i wielu poważnych ekspertów twierdzi, że jest on cztery razy niższy niż dwutlenek węgla i dziesięć razy niższy niż para wodna.

Szczególnym problemem jest emisja metanu w kopalniach węgla. Należy wprowadzić zmianę w dyrektywie ETS poprzez zniesienie limitu dla jednostek wytwarzających energię z metanu. Wtedy cały wychwytywany metan może zostać przekształcony w energię. Obecnie poziom ten wynosi tylko 20 megawatów, co

strategię metanową

powoduje niemożliwość wykorzystania całego wychwytywanego metanu do produkcji energii. Część pozostała ponad limit musi zostać spalona z emisją do atmosfery. Aby zmniejszyć emisję CO_2 do atmosfery to ograniczenie koniecznie trzeba znieść. I tu jest wielka rola Komisji Europejskiej.

Komisja ITRE,
Bruksela 26.05.2021

Unia Europejska trwoni swój gospodarczy potencjał i historyczne dziedzictwo

W dwa lata od wyborów do Parlamentu Europejskiego w portalu **naszagazeta.info** ukazał się wywiad ze mną, podsumowujący ten czas.

- Maj jest miesiącem rocznic związanych z Unią Europejską. Polska została przyjęto do tego grona 17 lat temu, a dwa lata upłynęły od ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego. W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że nie do takiej Unii wstępowaliśmy. Jest Pani rozczarowana?

- Mam ambiwalentne odczucia. Jak większość Polaków uważam, że Unia Europejska jest najlepszym pomysłem na przetrwanie trudnych czasów w jakich żyjemy i jeszcze trudniejszych, które zapewne nadejdą. W grupie jest siła, skuteczność i lepsza pozycja negocjacyjna w dobie globalizacji. Z drugiej strony jestem zła i rozczarowana, że Unia Europejska trwoni swój ogromny potencjał.

- Co tracimy?

- Unia Europejska zapomniała z jakiego powodu została powołana. Początkowo chodziło o ochronę wewnętrznego rynku węgla i stali, a później o głębszą konsolidację gospodarczą. To był naturalny i sta-

bilny fundament integracji. Na własne życzenie tracimy ten atut. W ubiegłym roku na mapie gospodarczych potęg świata czwarte miejsce zajmowały Niemcy, Wielka Brytania była piąta, Francja szósta, a Włochy ósme. Są też takie kraje jak Polska, które mają wysokie PKB, niskie bezrobocie, dobre ratingi i wielkie ambicje, aby dogonić czołówkę. Niestety, ten potencjał zamiast stworzyć efekt synergii został rozmieniony na drobne, czego najbardziej dotkliwym przykładem było dopuszczenie do brexitu…

- Wielka Brytania wystąpiła przecież z Unii Europejskiej sama. To premier Cameron ogłosił referendum.

- Nie mylmy skutku od przyczyny. Wielka Brytania ze względu na wyspiarski charakter i historyczne doświadczenia jest bardzo przywiązana do swojej odrębności i niezależności. Bruksela nie potrafiła tego uszanować i zaakceptować. Zamiast szukać kompromisu Unia Europejska zaczęła wzmacniać centrystyczne zapędy. Brytyjczycy nie chcieli przenosić stolicy z Londynu do Brukseli i doszło do brexitu. Wyjście Wielkiej Brytanii ze wspólnoty nie jest jedyną, ale jedną z ważniejszych przyczyn obniżenia konkurencyjności unijnej gospodarki.

- Dlaczego uważa Pani, że unijna gospodarka przestała być konkurencyjna?

- Tempo i kierunek globalnej gospodarki wyznaczają Stany Zjednoczone i Chiny. Na rywalizacji gigantów chcą coś ugrać Indie, Japonia, Korea Południowa, Turcja, Brazylia, Republika Południowej Afryki i wiele innych państw, które kiedyś zaliczaliśmy do „trzeciego świata", a teraz zdumiewają dynamiką rozwoju. Jedynie Unia Europejska zamknęła się w „zielonej" bańce i zrobiła krok w tył. Narzuciła system kar i restrykcji środowiskowych, które doprowadziły unijny przemysł do granicy rentowności, a w konsekwencji liderzy wielu branż zaczynają się zastanawiać nad prze-

niesieniem interesów do krajów, które rządzą się logiką, a nie ideologią.

- Polityka klimatyczna to krok w tył? Wielu Czytelników uzna, że to jest raczej krok w przód.

- Zależy z jakiej perspektywy spojrzeć. Polityka klimatyczna w duchu Porozumienia Paryskiego na pewno jest krokiem w przód. Przypomnę, że w 2016 roku wszystkie liczące się państwa świata zaakceptowały wspólne działania na rzecz walki z ociepleniem ziemi. Przyjęto m.in., że do 2030 roku należy zredukować o 40 proc. emisję dwutlenku węgla. Jednak w unijnej polityce klimatycznej od tamtego czasu minęła cała epoka. Unia Europejska ostro skręciła w lewo, a ton zaczęła nadawać narracja ekologicznych radykałów. Przyjęto Europejski Zielony Ład, który zakłada redukcję CO2 o 55 proc. Polityka klimatyczna obrała dekarbonizacyjny kurs, a do paliw niemile widzianych dołączono też atom i gaz. Bruksela chce oprzeć bezpieczeństwo energetyczne tylko na Odnawialnych Źródłach Energii, choć podczas ostatniej zimy ich zawodność stała się przyczyną całej serii przerw w dostawach prądu w wielu krajach.

- Pani zdaniem u źródeł unijnej polityki klimatycznej tkwi ideologia?

- A dokładniej mówiąc - marketing i ideologia. Unia Europejska przestaje się liczyć w świecie. Walka o klimat pozwala jej zachować pozory, że jeszcze nie spadła do globalnej drugiej ligi. Nie ma też wątpliwości, że Zielony Ład w swoim ortodoksyjnym wydaniu jest elementem szerszej, ideologicznej agendy, którą chce Europejczykom narzucić lewica, dominująca w unijnych instytucjach i wpływowych mediach.

Nie liczę na żadną formę autorefleksji ze strony unijnych instytucji. Wszystko jest w rękach samych Europejczyków.

- Niektórym rządy lewicy kojarzą się z postępem.

- W dziejach współczesnej Europy rządy lewicy nie są nowością i nigdy nic dobrego z nich nie wynikło. Komuniści budowali swoje polityczne plany na utopiach. Oddanie władzy w ręce ludzi pracy skończyło się dyktaturą zdeprawowanych, bezwzględnych i wąskich elit. W Europie Wschodniej pamiętamy czasy centralizmu demokratycznego i gospodarki planowej. Wiemy, że kończy się to biedą i strachem. Nie mają takich doświadczeń społeczeństwa Europy Zachodniej. Dlatego są takie naiwne, podatne na propagandę i nieświadome zagrożeń. Współcześni neokomuniści nie mają już na sztandarach haseł socjalnych, bo poziom życia jest na tyle wysoki, że straszenie kapitalizmem nie odniosłoby skutku. Lewica kusi innymi, nowoczesnymi i „postępowymi" hasłami. Na ideowym topie są

mniejszości seksualne, uchodźcy i skrajny ekologiczny populizm.

- Lewica jest taka groźna i skuteczna, a przecież nie ma formalnej większości w Parlamencie Europejskim i innych unijnych instytucjach.

- Tradycyjny podział na lewicę i prawicę przestał działać. Największą grupą w europarlamencie jest Europejska Partia Ludowa, która przed laty mogła jeszcze uchodzić za chadecję, ale teraz odcina się od chrześcijańskich korzeni. Medialno-propagandowa presja lewicy, zielonych i liberałów jest tak silna i skuteczna, że EPL woli do nich dołączyć, niż stanąć im na drodze. Na szczęście pojawiła się szansa na wyrównanie sił. Jeśli sukcesem zakończą się rozmowy między europosłami węgierskiego Fideszu, włoskiej Ligii Północnej oraz Grupą Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, do których należą deputowani Prawa i Sprawiedliwości, powstanie przeciwwaga i nowa jakość w europejskiej polityce. Nie może być tak, że tylko lewica kwestionująca kulturowe fundamenty naszej cywilizacji, będzie definiować przyszłość wspólnoty.

- Ten ideowy spór to kolejny dowód na to, że w Unii Europejskiej wartości znaczą tyle samo, a może nawet więcej niż gospodarka. To może też tłumaczyć problemy Polski czy Węgier.

- Uzgodnijmy najpierw, co mamy na myśli mówiąc o unijnych wartościach. Dla mnie są nimi zasady ujęte w słynnej „piątce" Roberta Schumana, ojca-założyciela Unii Europejskiej. Są to: chrześcijaństwo, wolność, solidarność, różnorodność, patriotyzm. Niestety, z tymi wartościami walczą elity współczesnej Unii Europejskiej. Można więc zadać pytanie, kto łamie unijne wartości? Polska i Węgry czy sama Unia Europejska? W obecnym sporze nie chodzi o wartości, lecz o to, kto nimi politycznie i medialnie zarządza. Proszę zobaczyć, kto w unijnych instytucjach personalnie recenzuje przestrzeganie praworządności w krajach członkowskich. W Parlamencie Europejskim na czele komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Sprawa Wewnętrznych stoi hiszpański komunista Juan Lopez Aquilara. Z kolei w Komisji Europejskiej grillowaniem Polski i Węgier zajmuje się komisarz ds. wartości i przejrzystości Vera Jourova, która pierwsze kroki w polityce stawiała u czeskich socjalistów. Ci ludzie nie stoją na straży unijnych wartości, lecz zajmują się promocją lewicowej agendy. Polska im przeszkadza, ponieważ jest odporna na lep czerwonej propagandy.

- Liczy Pani na to, że Unia Europejska otrząśnie się z lewicowych fascynacji?

- Nie liczę na żadną formę autorefleksji ze strony unijnych instytucji. Wszystko jest w rękach samych Europejczyków. Tylko oni, swoimi decyzjami wyborczymi, mogą skierować Unię Europejską na właściwe, fundamentalne tory. Obawiam się, że stanie się to dopiero wtedy, kiedy unijni wyborcy na własnej skórze, boleśnie odczują skutki lewicowych eksperymentów społecznych i gospodarczych. Po szkodzie są mądrzy nie tylko Polacy, ale wszyscy Europejczycy.

Rozmawiał Jan Ostoja

Węgiel przegrywa z powodów politycznych, a nie technologicznych

Mój pomysł utworzenia Europejskiego Centrum Technologii Bezemisyjnych wzbudził zainteresowanie mediów. Udzieliłam na ten temat wywiadu portalowi **nowiny.pl**.

- Powiedziała pani, że temat nie jest nowy, bo był już poruszany przez Komisję Europejską. Dlaczego zatem go porzucono?

- Temat porzucono, ponieważ bardzo zradykalizowała się polityka klimatyczna Unii Europejskiej. Przypomnę główne założenia Porozumienia Paryskiego z 2015 roku, które było pierwszym światowym kompromisem w sprawie zahamowania zmian klimatu. Uznano wówczas, że należy do 2030 roku zredukować emisję dwutlenku węgla o 40 proc. w porównaniu do roku 1990. Państwa zobowiązano do działań na rzecz klimatu, ale pozwolono im budować miks energetyczny w oparciu

Europosłanka Izabela Kloc chce utworzenia Europejskiego Centrum Technologii Bezemisyjnych

22.03.2021 11:45 | 3 komentarze | ska

Mariya Gabriel, komisarz do spraw innowacji i badań naukowych, zadeklarowała, że jest otwarta na mój pomysł utworzenia Europejskiego Centrum Technologii Bezemisyjnych. Takie słowa padły podczas posiedzenia komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii - informuje europosłanka Izabela Kloc. W odpowiedzi komisarz Mariya Gabriel stwierdziła, że jest to otwarta na pomysł utworzenia Europejskiego Centrum Technologii Bezemisyjnych. Izabelę Kloc zapytaliśmy o możliwości wykorzystania takiego centrum w naszym regionie i idące za tym korzyści.

Izabela Kloc podczas posiedzenia komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii w Parlamencie Europejskim zapytała o możliwy powrót do pomysłu ECTB.

o własne zasoby. Te założenia zostały potwierdzone podczas międzynarodowej konferencji klimatycznej COP24 w Katowicach w 2018 roku. To zaledwie kilka lat, ale patrząc na tempo zmian narzuconych przez zielonych radykałów - minęła od tamtych wydarzeń cała epoka. Dziś mamy Zielony Ład i redukcję dwutlenku węgla na poziomie 55 proc. choć dla wielu unijnych polityków to wciąż za mało. Niewiele także zostało z prawa do budowy miksów energetycznych w oparciu o własne zasoby. Dekarbonizacja i towarzyszący jej cały zestaw kar, ograniczeń i nakazów spowodowały, że energetyka węglowa stała się nieopłacalna i pozbawiona zewnętrznych źródeł kapitału. To jest główny powód zaniechania prac nad Europejskim Centrum Technologii Bezemisyjnych. Węgiel przegrał z powodów politycznych, a nie technologicznych.

Dziś mamy Zielony Ład i redukcję dwutlenku węgla na poziomie 55 proc. choć dla wielu unijnych polityków to wciąż za mało.

- Czy istnieje szansa i możliwości, aby wspomniane ECTB powstało w naszym regionie?

- Szansa jest. Na moje pytanie o ewentualną reaktywację projektu Europejskiego Centrum Technologii Bezemisyjnych twierdząco odpowiedziała komisarz Mariyą Gabriel, odpowiedzialna w Komisji Europejskiej, m.in. za innowacje i badania naukowe. Możliwości też są. Wbrew naciskom Zielonych, Komisja Europejska nie wycięła czystych technologii węgla z Funduszu Badawczego Węgla i Stali. Nie są to wielkie pieniądze, bo mówimy o 60 mln euro. Ta decyzja ma jednak duże znaczenie symboliczne. Węgiel został choć trochę „odczarowany". Być może do unijnych elit w końcu dotarło, że ostatnie problemy z dostawami prądu w wielu europejskich krajach zostały spowodowane zawodnością odnawialnych źródeł energii. W Brukseli to wciąż temat tabu, ale energetyka odnawialna nie jest jeszcze technologicznie gotowa, aby na niej oprzeć bezpieczeństwo energetyczne. Gwarancję stabilności dostaw prądu daje atom, gaz i węgiel.

Województwo śląskie powinno zostać naturalnym gospodarzem Centrum, ponieważ jesteśmy największym i wciąż aktywnym regionem górniczym w Europie. Nigdzie indziej nie ma tylu ośrodków badawczo-rozwojowych, ani społecznego przyzwolenia oraz oczekiwania, aby takie prace prowadzić.

- Czy mogłoby to być kolejne pole do działania dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej?

- Jak najbardziej. Produkowany w JSW węgiel koksowy został wpisany na listę surowców strategicznych Unii Europejskiej. Oznacza to, że Spółka

jest naturalnym beneficjentem i uczestnikiem wszelkich projektów, które wpisują się w szeroko pojęty proces transformacji energetycznej. Najbardziej znanym zastosowaniem węgla koksowego jest produkcja stali. Warto jednak pamiętać, że produktami ubocznymi przy wytwarzaniu koksu są materiały używane w panelach słonecznych, zbiornikach do magazynowania wodoru, a także w kompozytach węglowych, niezbędnych w nowoczesnym, nastawionym na ochronę środowiska lotnictwie i motoryzacji. Na osobną rozmowę zasługują prowadzone w JSW prace nad wykorzystaniem wodoru i zagospodarowaniem metanu. Jednym słowem, węgiel koksowy z JSW jest surowcem, bez którego nie obejdzie się Zielony Ład, a Europejskie Centrum Technologii Bezemisyjnych na pewno poszerzyłoby możliwości badawcze i wdrożeniowe Spółki.

Jeśli nie zaczniemy skutecznie konkurować ze światowymi ośrodkami naukowo-badawczymi, Unia Europejska na własne życzenie znajdzie się na marginesie globalnej gospodarki.

- Czym dokładnie mogłoby zajmować się takie centrum?

- Wiele zależy od pieniędzy. Być może działalność Centrum udałoby się oprzeć o montaż środków unijnych, krajowych i regionalnych. Musimy myśleć i patrzeć szeroko, bo świat nam ucieka. Unia Europejska narzuciła sobie polityczne ograniczenia, które hamują rozwój technologiczny. Najbardziej kreatywne ośrodki naukowo-badawcze znajdują się w Stanach Zjednoczonych, Chinach, Japonii, Korei Południowej. Jeśli nie zaczniemy z nimi skutecznie konkurować, Unia Europejska na własne życzenie znajdzie się na marginesie globalnej gospodarki. Japonia ogłosiła niedawno, że zamierza produkować wodór z węgla brunatnego i m.in. w taki sposób dojść do neutralności klimatycznej. Dlaczego my nie możemy wykorzystać w podobnym celu węgla kamiennego, którego mamy pod dostatkiem? Nie tylko takimi zadaniami mogłoby się zajmować Centrum. Wiele polskich ośrodków badawczych prowadzi zaawansowane prace nad możliwością wychwytania i magazynowania dwutlenku węgla. Paleta możliwości i pomysłów jest ogromna, ale aby uruchomić ten proces, Bruksela musi się odblokować mentalnie i politycznie. Nie chodzi o to, aby rezygnować z Zielonego Ładu. Idźmy tą drogą, ale w sposób racjonalny, wykorzystując wszystkie dostępne środki, aby wzmocnić bezpieczeństwo europejskiego rynku energetycznego.

wPolityce.pl

Premium + | Polityka | Świat | Smoleńsk | Media | Społeczeństwo | Gospodarka | Sport | Historia | Kultura

NASZ WYWIAD. Kloc o polityce klimatycznej UE: W tak radykalnym wydaniu Zielony Ład doprowadzi do Europy dwóch prędkości

Polityka • opublikowano: 15 lipca • aktualizacja: 15 lipca

Izabela Kloc, Komisja Europejska / autor: Wikimedia Commons, The Chancellery of the Senate of the Republic of Poland , CC BY-SA 3.0 PL <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/deed.en>, Fratria

Podziel się

Generalnie europejska „zielona" przyszłość zapowiada się jako pogoda dla bogaczy - mówi portalowi wPolityce.pl europosłanka Prawa i Sprawiedliwości Izabela Kloc, odnosząc się do nowej polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

Czy grozi nam Europa dwóch prędkości?

Wywiad w portalu **wPolityce.pl**.

- Jak Pani ocenia nową politykę klimatyczną UE? Czy to rzeczywiście jest krok w dobrym kierunku?

- To symptomatyczne, że Komisja Europejska ogłosiła swoje radykalne plany klimatyczno-energetyczne 14 lipca. To rocznica wybuchu Rewolucji Francuskiej, która kosztowała życie kilkaset tysięcy ludzi, a nad Europę sprowadziła dekady niepokoju i wojen. Czyżby - per analogiam - rewolucja klimatyczna także miała na nas ściągnąć podobne nieszczęścia? Mam nadzieję, że nie i liczę na rozsądek pozostałych unijnych instytucji. Zanim plany Komisji Europejskiej wejdą w życie, muszą zostać zaakceptowane przez państwa członkowskie, czyli Radę Europejską oraz Parlament Europejski. Negocjacje potrwają najpewniej dwa lata i zapewne doprowadzą do jakiegoś rozsądnego kompromisu, ponieważ nowej polityki klimatycznej na pewno nie można nazwać krokiem w dobrym kierunku. Obawiam się, że w tak radykalnym wydaniu Zielony Ład doprowadzi do Unii dwóch prędkości: bogaci będą się szybciej bogacić, a biedni błyskawicznie wpadną w gospodarcze i społeczne tarapaty.

- W związku z Fit for 55 pojawia się wiele obaw, między innymi o wzrost cen energii, wzrost kosztów życia codziennego oraz negatywnego wpływu na gospodarkę. Na ile są one w Pani ocenie uzasadnione?

- Wzrost cen energii będzie naturalną konsekwencją unijnej polityki klimatycznej i nie musimy szukać specjalnych uzasadnień, ponieważ nie zaprzecza temu nawet Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, odpowiedzialny za Zielony Ład. Pascal Canfin, francuski liberalny europoseł w komentarzu powiedział wprost: radzę Timmermansowi żeby zamiast strażaka, nie odgrywał roli piromana. Życie stanie się droższe i trudniejsze, zwłaszcza dla ludzi o niższych dochodach. Pamiętamy, jak niedawno Francję sparaliżowały protesty „żółtych kamizelek", które wybuchły z powodu wzrostu akcyzy za paliwo. Podwyżki cen energii będą o wiele bardziej dolegliwe, ponieważ dotkną praktycznie każdego aspektu gospodarki. Zresztą chodzi nie tylko o koszty, ale także o komfort życia. Prąd już powoli staje się dobrem luksusowym. Pamiętamy jak podczas fali zimowych przerw w dostawach prądu,

spowodowanych zawodnością energetyki odnawialnej, szwedzka telewizja apelowała o niekorzystanie z odkurzaczy. Było to śmieszne i straszne, ale może być jeszcze gorzej. Weźmy przykład z ostatnich dni. W Kalifornii, która przoduje w odnawialnych źródłach energii, mieszkańcy otrzymali komunikat, że z powodu przewidywanych przerw w dostawach prądu doradza się, aby nie robić prania, wyłączać światła zewnętrzne, poprzestawiać w domach meble aby ułatwić cyrkulację powietrza, a potrawy przyrządzać na grillu zamiast w piekarniku. Tak może wyglądać nasza przyszłość. Z jednej strony będziemy się ekscytować lotami załogowymi na Marsa, a z drugiej egzystencjalnym problemem staną się domowe porządki albo zrobienie obiadu.

Nieosiągalne dla przeciętnej polskiej rodziny mogą stać się nie tylko mieszkania, ale wszystkie dobra, do których wytworzenia niezbędna jest stal. „Zielona" rewolucja powoli zjada własny ogon.

- Jakie przewiduje Pani koszty społeczne tej nowej polityki klimatycznej UE? Jak wpłynie ona na życie tych, których często nie stać na inwestowanie w drogie „zielone" technologie pozyskiwania energii, czyli emerytów? Czy mają oni powody do obaw?

- Koszty społeczne będą ogromne i Komisja Europejska zdaje sobie z tego sprawę. Frans Timmermans zapowiedział utworzenie mechanizmu ochronnego dla najbiedniejszych gospodarstw domowych, ale nie ma powodu aby wierzyć, że pieniądze zostaną wydane na ten cel. Patrząc na polityczne naciski jakie towarzyszą wydatkowaniu środków pieniędzy trudno uwierzyć, że nowy fundusz zostanie przeznaczony tylko na niwelowanie energetycznych nierówności. Nie można wykluczyć, że Bruksela chce sobie stworzyć kolejny mechanizm finansowy do dyscyplinowania krajów członkowskich.

Generalnie europejska „zielona" przyszłość zapowiada się jako pogoda dla bogaczy. Jeśli faktycznie od 2035 roku Komisja Europejska planuje zakazać wszelkich nowych samochodów z silnikiem spalinowym lub hybrydowym, to kogo to uderzy po kieszeni? Przecież nie ludzi z zasobnymi portfelami, bo dla nich nie będzie problemem kupno nowego „elektryka". Gorzej z ludźmi o niskich i średnich dochodach jeżdżących używanymi autami, których jest zdecydowana większość. Dla nich samochód znów stanie się dobrem luksusowym, a podróże samolotem będą znać tylko z filmów, bo na paliwo lot-

nicze też zostanie nałożony „zielony" haracz, który zapłacą pasażerowie.

- Jak się rozłożą koszty tej transformacji? Czy nie będzie tak, że kraje biedniejsze zapłacą więcej?

- Nie chodzi tylko o kraje biedniejsze, ale także - a raczej zwłaszcza - o państwa, których gospodarka została oparta o tradycyjne źródłach energii. To one zapłacą najwięcej, a głównie Polska. Przecież nasz punkt startowy do neutralności klimatycznej jest nieporównywalnie trudniejszy od np. Szwecji. Dla niektórych państw członkowskich Zielony Ład jest modną polityczną narracją i okazją do zrobienia dobrego interesu. Natomiast dla Polski jest to cywilizacyjna zmiana i pasmo kosztownych wyrzeczeń w gospodarce. Oto kilka konkretów: Komisja Europejska proponuje zwiększenie OZE w miksie energetycznym państw członkowskich aż do 40 proc. do końca tej dekady. Bruksela będzie wymagać zwiększenia wykorzystania energii odnawialnej w ogrzewaniu i chłodzeniu o +1,1 punktu procentowego każdego roku do 2030 r. Na państwa członkowskie zostanie nałożony obowiązek renowacji co najmniej 3 proc. całkowitej powierzchni wszystkich budynków publicznych rocznie. Na papierze to tylko niewielkie liczby i wskaźniki, ale w rzeczywistości mówimy o miliardach euro.

- Jest jeszcze jedna kwestia: kraje UE przeniosły do Azji m.in. produkcję stali, którą teraz sprowadzają m.in. na potrzeby budownictwa. Co będzie z tym sektorem w sytuacji, kiedy przyjdzie słono płacić za „węglowy ślad" przy imporcie? Czy nagle nie okaże się, że ceny nowych mieszkań poszybują w górę i staną się nieosiągalne dla przeciętnej polskiej rodziny?

- Branże energochłonne, w tym stalownictwo, już słono płacą za „zieloną" rewolucję. Muszą ciąć inne wydatki i ograniczać inwestycje, aby mieć pieniądze na uprawnienia do emisji dwutlenku węgla. Ograniczenia i restrykcyjne przepisy narzucane przez Brukselę nie pomagają gospodarce osiągnąć neutralności klimatycznej, a wręcz stają się hamulcem tego procesu, ponieważ firmy nie mają pieniędzy na kosztowną, „zieloną" modernizację. Nieosiągalne dla przeciętnej polskiej rodziny mogą stać się nie tylko mieszkania, ale wszystkie dobra, do których wytworzenia niezbędna jest stal. „Zielona" rewolucja powoli zjada własny ogon. Miała być rozwiązaniem na problemy współczesnej cywilizacji, a tymczasem sama staje się największym problemem. Dla Polski sytuacja nie jest komfortowa, ale - na szczęście - ten cywilizacyjny skok i szok przypada na rządy Prawa i Sprawiedliwości. Premier Mateusz Morawiecki, spodziewając się takiego rozwoju wydarzeń, przygotował w krajowym planie odbudowy szereg inwestycji i rozwiązań, które nie tylko pozwolą amortyzować skutki transformacji energetycznej, ale wręcz wykorzystać ją do unowocześnienia i dostosowania naszej gospodarki do wyzwań XXI wieku. Aż strach pomyśleć, co by się działo z Polską, gdyby „zielona" rewolucja przypadła na czasy rządów PO-PSL, które upłynęły pod hasłem: „pieniędzy nie ma i nie będzie".

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Anna Wiejak**

Na świecie rośnie przemoc wobec osób wierzących

4 POLSKA Wtorek, 31 sierpnia 2021

UE głucha na prześladowania chrześcijan

Kościół w Dolinie Pańszi uroczyście przejęli bojownicy Państwa Islamskiego

z **Izabelą Kloc**, posłem Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego

Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów domaga się od organizacji międzynarodowych otoczenia ochroną chrześcijan w Afganistanie. Jak wygląda sytuacja wyznawców Chrystusa po przejęciu kraju przez talibów?

– Po przejęciu władzy przez talibów uwaga światowej opinii publicznej koncentruje się głównie na losie kobiet oraz współpracowników sił NATO i międzynarodowych organizacji. Tymczasem w równie alarmującej sytuacji znajdują się chrześcijanie. Dla naszych braci w wierze Afganistan stał się jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów. Rządy talibów oznaczają dla nich eskalację lęku tym mocniejszą, im głębiej konspirują. Jeśli zostaną zdemaskowani, grożą im brutalne represje i śmierć, a w przypadku zniszczenia i kobiet takie niemal gwarantowane.

Nie wierzy Pani w zapewnienia składane przez talibów po przejęciu rządów w kraju, że nie będzie dochodzić do prześladowań mniejszości, a u kanach będzie obowiązywać łagodna wersja szariatu?

– Można przypuszczać, że te pojedyncze deklaracje zostały wymuszone przez Amerykanów jako jeden z warunków wyjścia wojsk NATO. Poza tym przywódcy talibów wiedzą, że bez zewnętrznych pieniędzy i inwestycji nie utrzymają kraju, który i tak znajduje się w katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Świat wciąż interesują się Afganistanem i talibowie nie chcą trafić do siebie międzynarodowej opinii publicznej. Natomiast nie wierzę, aby tak po prostu upadły świat wartości. Afganistan wracając myślenia zniżenie z państw zachodnich i pierwszych stron gazet, a rządy talibów wrócą do innych priorytetów. Nie zapominajmy, że mówimy o dziesięciu tach, wprowadzających na podstawie tych mocno radykalną wersję szariatu, a chrześcijanie zawsze byli dla nich największym wrogiem. Trzeba też brać pod uwagę wewnętrzną strukturę talibów. O ile ich przywódcy mają jakiś politycznie plan i zapewne zdają sobie sprawę z własnych ograniczeń, tak dla szeregowych bojowników, których niemałą część stanowią nie karabin maszynowy, wyższe sprawiedliwości jest pojęciem abstrakcyjnym. Trudno mi sobie wyobrazić funkcjonowanie tego na afgańskiej prowincji, gdzie absolutną władzę sprawuje lokalny, faktyczny, talibski watażka.

Jesteśmy w stanie stwierdzić, jak duża jest wspólnota chrześcijańska w tym kraju? W czasach okupacji amerykańskiej stale ewangelizowała się ona.

– Jeszcze przed wycofaniem się Amerykanów mniejszości religijne funkcjonowały w Afganistanie we względnie środowisku. Jeśli chcieli się spokojnie, to byli w wyniszczonej przez międzynarodowe wojska i współpracujący z nimi rząd w Kabulu. Mimo tego, imponujący rozwój dokonał się w wielu sferach życia społecznego, pojawiły się nowe możliwości, zaistniały też różnego rodzaju organizacje charytatywne. Kościół w Afganistanie. Prężnie działały m.in. Misja Shoma Lichtenbom oraz Stowarzyszenie „Ella dzieci Kabulu", które zostało zabronione w 2004 roku w odpowiedzi na apel Jana Pawła II. Organizacje humanitarne związane z Kościołem katolickim pomagały zwłaszcza ofiarom wojny, budowały szkoły i ośrodki dla dzieci niepełnosprawnych. Po przejęciu władzy przez talibów ukarać działalność zakończyła i humanitarna została wstrzymana. Bardzo trudno oszacować liczebność afgańskiej wspólnoty chrześcijańskiej. W odróżnieniu od Syrii i Iraku, gdzie funkcjonują zwarte i zorganizowane wspólnoty, w Afganistanie, zwłaszcza na prowincji, chrześcijanie żyją w rozproszeniu, zmuszeni w głębokiej konspiracji, w domowych, kilkuosobowych komórkach. Trudno tu mówić o statystykach, raczej o oszacowaniach ekspertów. Mówiło przyjąć, że około 10 tys. osób przeszło z islamu na chrześcijaństwo, co jest – zgodnie z prawem szariatu – przestępstwem karanym śmiercią.

Faktem jest, że migracyjne władze przybrały na sile. Istnieje prawdopodobieństwo, że Afganistan stanie się kolejnym krajem bez chrześcijan?

Prześladowania dotykają chrześcijan nie tylko w Afganistanie, lecz także w większości muzułmańskich krajów azjatyckich

– Jest to wielce prawdopodobne. Widzimy przykład Syrii. Jeszcze 10 lat temu wspólnota chrześcijańska liczyła tam 1,2 mln osób. W wyniku wojny domowej ich liczba zmniejszyła się o połowę. Chrześcijanie w Afganistanie znajdują się w niepowtarzalnie groźnej sytuacji. Jest ich o wiele mniej, są zagrożeni, a w związku z tym mają tych organizacji, pojawiły się nowe możliwości, zaistniały też różnego rodzaju organizacje charytatywne. Kościół w Afganistanie. Prężnie działały m.in. Misja Shoma Lichtenbom oraz Stowarzyszenie „Ella dzieci Kabulu", które zostało zabronione w 2004 roku w odpowiedzi na apel Jana Pawła II. Organizacje humanitarne związane z Kościołem katolickim pomagały zwłaszcza ofiarom wojny, budowały szkoły i ośrodki dla dzieci niepełnosprawnych. Po przejęciu władzy przez talibów ukarać działalność zakończyła i humanitarna została wstrzymana. Bardzo trudno oszacować liczebność afgańskiej wspólnoty chrześcijańskiej. W odróżnieniu od Syrii i Iraku, gdzie funkcjonują zwarte i zorganizowane wspólnoty, w Afganistanie, zwłaszcza na prowincji, chrześcijanie żyją w rozproszeniu, zmuszeni w głębokiej konspiracji, w domowych, kilkuosobowych komórkach. Trudno tu mówić o statystykach, raczej o oszacowaniach ekspertów. Mówiło przyjąć, że około 10 tys. osób przeszło z islamu na chrześcijaństwo, co jest – zgodnie z prawem szariatu – przestępstwem karanym śmiercią.

Czy świat Zachodu jest w stanie wymóc na talibach poszanowanie praw chrześcijan?

– Myślę, że taka dyskusja prezydencka. Widzimy przykład Syrii. Jeszcze 10 lat temu wspólnota chrześcijańska liczyła tam 1,2 mln osób. W wyniku wojny domowej ich liczba zmniejszyła się o połowę. Chrześcijanie w Afganistanie znajdują się w niepowtarzalnie groźnej sytuacji. Jest ich o wiele mniej, są zagrożeni, a w związku z tym mają tych organizacji, pojawiły się nowe możliwości, zaistniały też różnego rodzaju organizacje charytatywne. Kościół w Afganistanie. Prężnie działały m.in. Misja Shoma Lichtenbom oraz Stowarzyszenie „Ella dzieci Kabulu", które zostało zabronione w 2004 roku w odpowiedzi na apel Jana Pawła II. Organizacje humanitarne związane z Kościołem katolickim pomagały zwłaszcza ofiarom wojny, budowały szkoły i ośrodki dla dzieci niepełnosprawnych. Po przejęciu władzy przez talibów ukarać działalność zakończyła i humanitarna została wstrzymana. Bardzo trudno oszacować liczebność afgańskiej wspólnoty chrześcijańskiej. W odróżnieniu od Syrii i Iraku, gdzie funkcjonują zwarte i zorganizowane wspólnoty, w Afganistanie, zwłaszcza na prowincji, chrześcijanie żyją w rozproszeniu, zmuszeni w głębokiej konspiracji, w domowych, kilkuosobowych komórkach. Trudno tu mówić o statystykach, raczej o oszacowaniach ekspertów. Mówiło przyjąć, że około 10 tys. osób przeszło z islamu na chrześcijaństwo, co jest – zgodnie z prawem szariatu – przestępstwem karanym śmiercią.

Sprawa ochrony chrześcijan nie wymaga kompleksowego rozwiązania dla całego regionu? W innych muzułmańskich krajach Azji również dochodzi do prześladowań wyznawców Chrystusa.

– Oczywiście, że skuteczne mogą być rozwiązania tylko kompleksowe, ponieważ prześladowania dotykają chrześcijan nie tylko w Afganistanie. Są takie w większości muzułmańskich krajów azjatyckich. Weźmy jako przykład Pakistan. Niedawno w PE wysłuchaliśmy apelu o obronę chrześcijan w tym państwie. W Pakistanie co miesiąc tzw. ustawa o bluźnierstwie, przewidująca nawet karę śmierci za obrazę Mahometa. Niedawno, za zwrócenie w ten sposób zginął nawet tysiąc pakistańskich chrześcijan. Mimo to najważniejszym partnerem handlowym tego kraju jest Unia Europejska. Pakistan korzysta z szerokiej siatki ceł na dwie trzecie wszystkich produktów wprowadzanych na unijny rynek. W dodatku objęty jest też preferencjami handlowymi w ramach mechanizmu GSP+. Byłoby się więc możliwość wycofania zaciska i powinna z tego korzystać. Pakistanu nie stać na to, aby pójść na wojnę handlową ze swoim strategicznym partnerem gospodarczym. Unia woli jednak „dyplomatyczne" nalegać. Być może powodem tej wstrzemięźliwości są również zachęcanie europejskich koncernów odmiennych, które mają firmy fabryki w Pakistanie i nie chcą sobie psuć dostępu do tanich sił roboczej. Jak widać, największym problemem nie jest przyjęcie rozwiązań chrześcijan, ale zapewnienie, aby taki system był skuteczny i przestrzegany.

Dziękuję za rozmowę.

Rafał Stefaniuk

Bijącychrześcijan.pl

Na łamach **„Naszego Dziennika"** z redaktorem **Rafałem Stefaniukiem** rozmawialiśmy o bardzo trudnej sytuacji chrześcijan w Afganistanie i na całym świecie.

- Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów domaga się od organizacji międzynarodowych otoczenia ochroną chrześcijan w Afganistanie. Jak wygląda sytuacja wyznawców Chrystusa po przejęciu kraju przez talibów?

- Po przejęciu władzy przez talibów uwaga światowej opinii publicznej koncentruje się głównie na losie kobiet oraz współpracowników sił NATO i międzynarodowych organizacji. Tymczasem w równie

złej, jeśli nie gorszej sytuacji znalazły się mniejszości religijne, a zwłaszcza chrześcijanie. Dla naszych braci w wierze Afganistan stał się jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów. Rządy talibów oznaczają dla nich emigrację lub życie w głębokiej konspiracji. Jeżeli zostaną zadenuncjowani grożą im brutalne represje i śmierć, a w przypadku dziewcząt i kobiet także niewola seksualna.

- Nie wierzy Pani w zapewnienia składane przez talibów po przejęciu rządów w kraju, że nie będzie dochodziło do prześladowań mniejszości, a o karach będzie decydował jedynie sąd?

- Można przypuszczać, że te pojednawcze deklaracje zostały wmuszone przez Amerykanów, jako jeden z warunków wyjścia wojsk NATO. Poza tym przywódcy talibów wiedzą, że bez zewnętrznych pieniędzy i inwestycji nie utrzymają kraju, który i tak znajduje się w katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Świat wciąż interesuje się Afganistanem i talibowie nie chcą zrażać do siebie międzynarodowej opinii publicznej. Natomiast nie wierzę, aby ten pozorny spokój trwał wiecznie. Afganistan wcześniej czy później zniknie z pasków informacyjnych i pierwszych stron gazet, a wtedy talibowie wrócą do swoich praktyk. Nie zapominajmy, że mówimy o dżihadystach, wprowadzających na podbitych terenach radykalną wersję szariatu, a chrześcijanie zawsze byli dla nich największym wrogiem. Trzeba też brać uwagę wewnętrzną strukturę talibów. O ile ich przywódcy mają jakiś polityczny plan i zapewne zdają sobie sprawę z własnych ograniczeń, tak dla szeregowych bojowników, których nieodłącznych atrybutem jest karabin maszynowy, wymiar sprawiedliwości jest pojęciem abstrakcyjnym. Trudno mi sobie wyobrazić funkcjonowanie sądu na afgańskiej prowincji, gdzie absolutna władzę sprawuje lokalny, fanatyczny, talibski watażka.

- Jesteśmy w stanie stwierdzić jak duża jest wspólnota chrześcijańska w tym kraju? W czasach okupacji amerykańskiej cieszyli się spokojem?

- Jeszcze przed wycofaniem się Amerykanów mniejszości religijne funkcjonowały w Afganistanie we wrogim środowisku. Jeśli cieszyły się względnym spokojem, to był on wymuszony przez międzynarodowe wojska i współpracujący z nimi rząd w Kabulu. Mimo tego, korzystając z dwóch dekad względnej wolności, pojawiły się zalążki działalności charytatywnej Kościoła w Afganistanie. Prężnie działała, m.in. Jezuicka Służba Uchodźcom oraz Stowarzyszenie „Dla dzieci Kabulu", które zostało założone w 2004 roku w odpowiedzi na apel Jana Pawła II. Organizacje humanitarne związane z Kościołem katolickim pomagały zwłaszcza ofiarom wojny, budowały szkoły i ośrodki dla dzieci niepełnosprawnych. Po przejęciu władzy przez talibów, chrześcijańska działalność misyjna i humanitarna została wstrzymana. Bardzo trudno oszacować liczebność afgańskiej wspólnoty chrześcijańskiej. W odróżnieniu od Syrii i Iraku, gdzie funkcjonują zwarte i zorganizowane wspólnoty, w Afganistanie, zwłaszcza na prowincji, chrześcijanie żyją w rozproszeniu, czasami w głębokiej konspiracji, w domowych, kilkuosobowych kościołach. Trudno tu mówić o statystykach, a raczej o ostrożnych szacunkach. Można przyjąć, że około

dziesięć tysięcy osób przeszło z islamu na chrześcijaństwo, co jest - zgodnie z prawem szariatu - przestępstwem karanym śmiercią.

- Faktem jest, że migracje z Afganistanu wkrótce przybiorą na sile. Istnieje prawdopodobieństwo, że Afganistan stanie się kolejnym krajem bez chrześcijan?

- Jest to wielce prawdopodobne. Weźmy przykład Syrii. Jeszcze dziesięć lat temu wspólnota chrześcijańska liczyła tam 1,2 mln osób. Od tamtego czasu, na skutek wojny domowej, ich liczba zmniejszyła się o połowę. Chrześcijanie w Afganistanie znajdują się w nieporównywalnie gorszej sytuacji. Jest ich o wiele mniej, są rozproszeni, a na skutek represji nie mają żadnych możliwości organizacyjnych. Jeśli powtórzy się wariant syryjski jest wielce prawdopodobne, że chrześcijanie w Afganistanie - jeśli przeżyją - nie będą mieli innego wyjścia jak ucieczka z własnej ojczyzny.

Nie wierzę, aby ten pozorny spokój trwał wiecznie. Afganistan wcześniej czy później zniknie z pasków informacyjnych i pierwszych stron gazet, a wtedy talibowie wrócą do swoich praktyk.

- Dlaczego społeczność międzynarodowa nie przykłada należytej uwagi sprawie męczeństwa chrześcijan w Afganistanie?

- Jest to dobre, choć dla wielu możnych tego świata zapewne niewygodne pytanie. O męczeństwie chrześcijan w Afganistanie mówi się w kontekście obecnej dramatycznej sytuacji w tym kraju. Natomiast skrywanym albo celowo pomijanym tematem jest rosnąca fala przemocy i nietolerancji wobec osób wierzących na całym świecie. Raporty organizacji Open Doors donoszą o prześladowaniach chrześcijan, którzy z powodu swojej wiary są torturowani, zniewalani i mordowani. Niestety, świat robi w tej sprawie o wiele za mało. Niechlubnym przykładem jest także Unia Europejska. Niemal dwa i pół roku trwał wakat na stanowisku unijnego pełnomocnika do spraw wolności religijnej. O jego powołania zabiegała , m.in. intergrupa wolności wyznania i tolerancji religijnej w Parlamencie Europejskim, której jestem członkiem.

- Czy świat Zachodu jest w stanie wymóc na Talibach poszanowanie praw chrześcijan?

- Myślę, że taka skuteczna presja jest możliwa. Jak już mówiłam, talibowie nie utrzymają władzy izolując gospodarczo Afganistan od świata. Będą potrzebowali pieniędzy, inwestycji, technologii, inżynierów, generalnie wszystkiego, ponieważ nie mają własnych

kadr i zasobów, niezbędnych do zarządzania krajem. Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w PE przyjęła specjalną rezolucję, w której wzywamy do postawienia talibom surowych warunków, zanim społeczność międzynarodowa zasiądzie z nimi do rozmów na temat ewentualnej możliwości uznania ich rządu. Dopóki nie zagwarantują praw kobiet i mniejszości religijnych do pokojowego życia w swojej ojczyźnie, bez konieczności emigracji, dopóty nikt z nimi nie powinien negocjować. Nie chodzi nam o puste, medialne deklaracje ale twarde warunki, które przewidują poważne sankcje gospodarcze za łamanie przyjętych praw. Oczywiście, taki mechanizm mógłby zadziałać tylko pod warunkiem konsekwentnej solidarności całego świata Zachodu.

Największym problemem nie jest przyjęcie rozwiązań chroniących chrześcijan, ale zapewnienie, aby taki system był skuteczny i przestrzegany.

- Sprawa ochrony chrześcijan nie wymaga kompleksowego rozwiązania dla całego regionu? W innych muzułmańskich krajach Azji również dochodzi do prześladowań wyznawców Chrystusa.

- Oczywiście, że skuteczne mogą być rozwiązania tylko kompleksowe, ponieważ prześladowania dotykają chrześcijan nie tylko w Afganistanie ale w większości muzułmańskich, azjatyckich krajów. Weźmy jako przykład Pakistan. Niedawno w PE wystąpiłam z apelem o obronę chrześcijan w tym państwie. W Pakistanie obowiązuje tzw. ustawa o bluźnierstwie, przewidująca nawet karę śmierci za obrazę Mahometa. Szacuje się, że mogło w ten sposób zginąć nawet tysiąc pakistańskich chrześcijan. Mimo tego, najważniejszym partnerem handlowym dla tego kraju jest Unia Europejska. Pakistan korzysta z zerowej stawki celnej na dwie trzecie wszystkich produktów wprowadzanych na unijny rynek. W dodatku objęty jest też preferencjami handlowymi w ramach mechanizmu GSP+. Bruksela ma więc możliwość wywierania nacisku i powinna z tego korzystać. Pakistanu nie stać na to, aby pójść na wojnę handlową ze swoim strategicznym partnerem gospodarczym. Unia woli jednak „dyplomatycznie" milczeć. Być może powodem tej wstrzemięźliwości są nieformalne naciski europejskich koncernów odzieżowych, które mają liczne fabryki w Pakistanie i nie chcą sobie psuć dostępu do taniej siły roboczej. Jak widać, największym problemem nie jest przyjęcie rozwiązań chroniących chrześcijan ale zapewnienie, aby taki system był skuteczny i przestrzegany.

- Dziękuję za rozmowę.

Biura poselskie Izabeli Kloc

Bruksela
Parlement européen
Bât. Altiero Spinelli
08E173
60, rue Wiertz
B-1047 Bruxelles,
Belgique
tel. 0032 2 28 45371
fax 0032 2 28 49371

Strasburg
Parlement européen
Bât. Salvador de Madariaga G03048
1, avenue du Président Robert Schuman
CS 91024
F-67070 Strasbourg,
France
tel. 0033 3 88 1 75371
fax 0033 3 88 1 79371

Mikołów
ul. Konstantego Prusa 17
43-190 Mikołów
tel. 32 738 00 03
tel. 729 806 914

izakloc@poczta.onet.pl

izabela.kloc@europarl.europa.eu

www.izabelakloc.pl
www.ecrgroup.eu